Nr. 145. Lwów — Wtorek dnia 27 Czerwca. Rok 1899

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct tłustym garmondem „ 3 ct korespondencye prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy 30 ct.

Dziś: 27 św. Władysława K. Amosa Pr. | Jutro: 28 św. Leona II Pap. Tychona | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 7 Zachód „ 7 m. 58 | Długość dnia godzin 15 m. 51 Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 czerwca.

W szkołach pijarskich uczono dziatwę dwuwiersza, który w rymowanej formie, łatwo się wrażającej w młode umysły, zawierał samą prawdę, doświadczoną wszędzie i we wszystkich wiekach: „Jarzmo niewoli, jak zbytek wolności, zawżdy człowieka spycha ku podłości“. szkoda, że później zaprzestano powtarzać tę prawdę, która powinna ciągle brzmieć w uszach ludzkich, jak trapistowskie „memento mori“ Szkoda zwłaszcza dziś, że nic nie przypomina tej prawdy, której przestrzeganie uchroniłoby wolne europejskie społeczeństwa od reakcyi, niebezpiecznej głównie dlatego, że gdy postawi pierwsze kroki, to już się nie zatrzyma później przed najsroższym uciskiem. Jak niewola wytwarza w człowieku złe uczucia, instynkty, narowy i tak niemi otacza jego istotę, iż zawsze do wyrazu „niewolnik“ dodawano „podły“, tak samo nadużywanie wolności wypacza i rozsłabia charaktery, rozluźnia społeczeństwo, sprowadza moralną zgniliznę, która staje się odważną, wyzywającą i nawet dobrze przekonaną o sobie, bo wielu jej schlebia, a rzadko kto osmiela się nazwać ją po imieniu. To już jest upadek, którego jeszcze ogół nie widzi; lecz po nim nadejdzie katastrofa, gmach społeczny — nieraz i państwowy — załamie się jak zbutwiała chałupa, powstanie kurz i swąd, potem cisza a jeszcze potem odezwą się jęki jakiegoś Maryusza, aż wreszcie spokojni badacze staną nad rumowiskiem, rozpatrzą się w niem i powiedzą gdzie była przyczyna nieszczęścia. Ale to już nic nie pomoże

W tym stanie zepsucia przez nadużywanie wszelkich swobód znajduje się od lat kilkunastu niemal cała Europa — pełna różnych panam, zbrodni anarchicznych, potwornych reklam i jątrzenia. Słynny publicysta-filozof francuski Prevost-Paradol jeszcze w r. 1868 spostrzegł te znamiona społecznego rozstroju i wołał do konstytucyjnej Europy, w niej zaś przedewszystkiem do Francyi: Sit ut est et non erit! — niech zostanie jak jest, a przestanie być.

Już być przestaje. Wszelkie wybory — jako wyraz samorządu — są już z reguły mniej lub więcej zręcznie odegraną farsą — przez kogo? Gdyby przez rząd widomy i już dlatego odpowiedzialny, byłoby pół biedy; ale właśnie przez ukrytą grupę spekulantów politycznych, przez macherów, grających mistrzowsko na namiętnościach ludzkich. Oni zajęli miejsce dawnych despotów, od których tem się jeno różnią w metodzie postępowania, że zmuszają do swej woli nie rozkazami, lecz pochlebstwem, a więc środkiem szkodliwszym dla moralności narodu. Są już państwa, w których trzeba obchodzić się bez parlamentów nawet w najważniejszych sprawach, a to przecież nie może pozostać bez wpływu na siłę i znaczenie konstytucyi. Są wreszcie państwa, które otwarcie rozpoczęły odwrót, na razie może konieczny i nawet dobry, ale groźny przez to, że prowadzi po ślizkiej pochyłości.

Tem państwem są Włochy. One pierwsze zaprosiły inne rządy do narady nad wspólną walką z rosnącem anarchizowaniem się społeczeństw, bo też one najpierw w roku przeszłym, w Lombardyi, doświadczyły skutków rozwydrzenia. Narada nie dała żadnych rezultatów. Więc rząd włoski przedstawił swemu parlamentowi projekty ustaw, krępujących swawolę, i większość deputowanych oświadczyła się za tymi projektami, lecz mniejszość obstrukcyą nie dopuściła do obrad i uchwał.

I oto, bez uchwały parlamentu, prosto dekretem królewskim, ogłoszonym w sobotę, dano we Włoszech moc następującym postanowieniom:

W interesie publicznego porządku i spokoju policya ma prawo nie zezwalać na żadne publiczne zgromadzenia. — Za wystawianie za oknami, rozlepianie na ulicach, lub obnoszenie odezw, mogących wywołać wzburzenie, naznacza się kara miesięcznego więzienia lub grzywny do 300 lir. Tej samej karze podlegają ci, co wystawiają podburzające rysunki, emblematy, lub chorągwie. — Minister spraw wewnętrznych może rozwiązać wszystkie stowarzyszenia, nietylko jawnie sprzeczne z ustawami, ale również takie, które dyskutują nad sposobami obalenia instytucyj społecznych lub urządzeń państwowych. Jeżeli rozwiązane stowarzyszenie na nowo się utworzy, winni podlegają trzymiesięcznemu więzieniu lub grzywnie 1.000 lir. — Jeżeli więcej niż trzech urzędników, agentów, albo robotników kolejowych, pocztowych, telegraficznych, gazowego lub elektrycznego oświetlenia zmówi się, aby zaprzestać roboty, to winni ukarani będą 3-miesięcznem więzieniem lub 1.000-lirową grzywną, a podżegacze i przywódzcy — 6-miesięcznem więzieniem, lub grzywną 3.000 lir. — Za przekroczenia prasowe odpowiadają sądowo: właściciel pisma, autor artykułu i inni współpracownicy — stosownie do stopnia winy. Nadto właściciel pisma i właściciel drukarni odpowiadają cywilnie i wspólnie za szkodę wyrządzoną inkryminowanym artykułem. — Ogłaszanie aktów śledztw sądowych, protokołów lub wyciągów z procesów o obrazę jest wzbronione. Procesy o obrazę obcych panujących lub dyplomatów, akredytowanych przy Kwirynale, wdrażane będą tylko na życzenie osoby obrażonej. — Postanowienia te wchodzą w życie 20 lipca r. b.

Jest widoczne, że te postawienia mocno oddziałają na społeczne stosunki, zwłaszcza, że są określone niedokładnie, bo każdy rysunek, każdą odezwę, każdy emblemat można uznać za „mogący wywołać wzburzenie“. Nie potrzeba na to złej woli, dość tylko stosownie do chwilowej sytuacyi oceniać ów rysunek, druk, czy emblemat dziś tak, jutro inaczej. Źle jest także, że tak wielką władzę dano policyi i ministrowi spraw wewnętrznych, zamiast nadać ją sądom. Źle wreszcie to, że owe postanowienia zadekretowano, to znaczy wprowadzono bez parlamentu. Ale on sam winien, że w skutek obstrukcyi w nim, można było zrobić taki wyłom w konstytucyi.

Ten odwrót zapewne pocznie się rozwijać i znajdzie naśladowców. Można zapytać: czy konstytucyjność nie jest gasnącą gwiazdą z winy zniedołężniałych parlamentów?

Nowy francuski gabinet, złożony przez senatora Waldeck Rousseau i nazwany „gabinetem nieubłaganej walki z wrogami republiki“ staje dziś po raz pierwszy przed izbą deputowanych; złoży swe oświadczenie, poczem z postawy posłów osądzi, czy może z nimi rządzić, czy też trzeba odroczyć sesyę na czas pewien, aby potem, jeśli nie będzie można inaczej w stosownej chwili rozwiązać izbę. Bardzo trudne powstanie tego gabinetu dało dostateczny dowód, że w razie nowego zatargu ministeryum z izbą, lepiej będzie odwołać się do wyborców, niż zmienić gabinet. Kiedy izba przestaje być powolnem narzędziem zakulisowej kliki masońskiej, natenczas się mówi, że spotężnieli wrogowie republiki i że trzeba stoczyć z nimi nieubłaganą walkę. Tak właśnie jest teraz i to w stopniu większym, niż kiedykolwiek, bo do starych konserwatywnych wrogów republiki zaliczono tym razem wszystkich antirewizyonistow, więc i stronnictwo nacyonalne, i obóz antysemicki, i zwolenników Déroulède'a, czyli frakcye niewątpliwie republikańskie. Ale bo też w danej chwili republika stała się synonimem dreyfusyady, jak przed laty była synonimem Panamy. Chodzi o zgodne z założeniem ukończenie sprawy Dreyfusa, którego podobno już przewieziono do Francyi w ogromnej tajemnicy. Kiedy wiozący go okręt wojenny wpłynął na francuskie wody, wówczas podpłynęła doń łódź torpedowa, zabrała więźnia i zgoła nic nie wiadomo gdzie wysadziła go na ląd, a tymczasem ów okręt wojenny zawrócił na ocean. Chowany tak troskliwie Dreyfus, aby się nie stał przedmiotem demonstracyjnych wybuchów, których następstwa nie dadzą się z góry obliczyć, w ostatniej chwili w Rennes przed sądem wojennym, który odbędzie swe posiedzenie przy drzwiach zamkniętych. Ten moment będzie krytycznym dla republiki, więc jeśli izba deputowanych nie zechce wtedy zachowywać się potulnie, to otrzyma urlop na czas nieokreślony. Lecz to nie powinno wzburzyć tłumów, a jakież są one? Zastępy antisemickie silnie występują w Algierze, ale nie we Francyi; zastępy nacyonalistyczne rekrutują się prawie wyłącznie z wieśniaków; deroulédzistów szukać trzeba tylko między młodzieżą i warstwą wykształconą, a jeszcze usposobioną idealistycznie; te wszystkie obozy nie są straszne rządowi; paryskiej i w ogóle żadnej wielkomiejskiej ulicy nie mogą one poruszyć w sposób niebezpieczny dla masońskiej republiki. Natomiast można się obawiać wojska i — socyalistów, zwłaszcza ostatnich, jako panów paryskiej ulicy. Gdyby oni nie ufali rządowi, nie sprzyjali mu, nie liczyli nań wiele, to i wojsko, obrażone rewizyą procesu Dreyfusa, możeby przemówiło tak, że cała klika rządząca musiałaby zmykać do Belgii i Anglii. Więc oto p. Waldeck-Rousseau przyjął do swego gabinetu aż dwóch jaskrawych socyalistów. Jednemu z nich, panu Baudin, który wprawdzie nie uczył się w żadnych szkołach, ale się wykształcił na radykalnego socyalistę w syndykatach robotniczych i w komitetach wyborczych, oddał tekę robót publicznych, co w oczach socyalistów podwaja znaczenie tej nominacyi. Drugiemu socyaliście p. Millerand, oddał także ważną tekę handlu, ponieważ jednak jest ona ważna i dla wszystkich przemysłowców, przeto otrzymał ją socyalista trochę łagodniejszy od p. Baudin

Jak p. Waldeck Rousseau zaskarbił sobie względy burzliwej fali socyalistycznej, a jako polityk rozważny, który nie wyzywa nikogo, posiadającego rzeczywistą siłę, dał wojsku jako ministra wojny znanego jenerała Gallifet, żołnierza bojowego, jednego z dobrych wodzów podczas ostatniej wojny z Niemcami. Na takie ryzyko odważyli się republikanie! Zaszczyt im przynosi ta śmiałość, bo w dodatku Gallifet, w r. 1871 dowodził armią wersalską, która strzelała do komunardów. Prawda jednak, że p. Gallifet okazał skruchę, gdyż na kilka dni przed swą nominacyą ogłosił w *Journal des Débats* następujące słowa: „Wyrzucają mi moją postawę w r. 1871. Wówczas służyłem większości kraju, konstytucyi i ustawom. Tym samym potęgom i teraz chcę służyć. Zresztą milczę, bom żołnierz. Dodam jeno, że mojem zdaniem, armia dziś za dużo mówi.“

Tem oświadczeniem niezawodnie uzyskał przebaczenie socyalistów i radykałów za rok 1871, a zdobył zaufanie republikanów ostatnimi wyrazami, których znaczenie podnosi fakt, iż jenerał Gallifet swego czasu bronił Picquarta, owego obrońcę Dreyfusa.

Tak tedy gabinet p. Waldeck-Rousseau jest przedewszystkiem gabinetem dla spokojnej likwidacyi sprawy Dreyfusa. A hasło jego — nieubłagana walka z wrogami republiki — to groźba wszystkim przeciwnikom postanowionego z góry uniewinnienia Dreyfusa, a rozpędzenia tych, którzy jakkolwiek się przyczynili do jego zasądzenia przed pięciu laty.

Taki charakter tego gabinetu wskazuje, że prawdziwi panowie republiki, masoni, postanowili, iż parlament powinien być potulny, nie poruszać dreyfusyady i nie głosować przeciw ministeryum, bo go nie obali, lecz raczej sam pójdzie na odpoczynek. Deputowani francuscy są pojętni, więc zastosują się do wskazówki. Choć ogół francuski skrzywił się, czytając listę nowych ministrów, ale izba deputowanych z pewnością przyjmie ich bardzo uprzejmie.

Stronnictwo środkowe.

Piszą nam z Wiednia, 25 czerwca:

W braku życia parlamentarnego szerzy się dziennikarsko-polityczne plotkarstwo. W Lipsku pojawiła się broszura, której bezimienny autor zowie siebie „polskim mężem stanu“. Już sam ten przydomek, którego żaden poważny polityk nie udziela sam sobie, czekając aż go mu udzieli publiczność, obudzał wątpliwość, czy istotnie autorem broszury jest jeden z posłów naszych. Ale plotkarstwo czy też zręczna reklama ukrytego autora umiała rozpowszechnić mniemanie, że autorem broszury jest dr. Rutowski, co naturalnie czeskim dziennikom wystarczyło do ponowienia napaści nietylko na dr. Rutowskiego, lecz także na dr. Madeyskiego. Tymczasem pokazuje się, że dr. Rutowski nie jest wcale autorem broszury i że autora wogóle, jak wnosimy z różnych jej miejsc, nie wolno szukać w kołach polskich. Niejako w dopełnieniu broszury dziś *N. F. Presse* ogłasza interview z „polskim mężem stanu“, a nadto, jak zapewnia wymieniony dziennik „wybitnym mężem stanu“. Interview anonimowy nie ma żadnej politycznej wartości. Prawdziwie wybitny mąż stanu nie waha się głośno i z otwartą przyłbicą wypowiedzieć swych przekonań. Aczkolwiek więc ten interview zawiera niektóre twierdzenia, które rzeczywiście mógłby wypowiedzieć polski mąż stanu, pragnący czysto narodowej polityki polskiej, sprawia on jednak na razie wrażenie, jak gdyby był spisany jedynie celem poparcia wymienionej broszury, o której dziś wiadomo, że nie pochodzi z kół polskich.

Co do nas, którzy zawsze otwartość i szczerość uważaliśmy jako niezbędny warunek poważnej i skutecznej polityki, nie sądzimy, aby teraźniejszy groźny zamęt w stosunkach austryackich można pokonać albo choć tylko złagodzić broszurami i interviewami. To tylko dobre pour amuser la galerie. Stronnictwo środkowe, które zaleca owa broszura, mogłoby niezawodnie zdziałać wiele dobrego i przyczynić się znacznie do osłabienia prądów skrajnych. O takiem stronnictwie środkowem marzył Taaffe, życzył go sobie hr. Badeni, myślał o niem także hr. Thun, skoro wezwał p. Baernreuthera do swego gabinetu i niezawodnie Cesarz sam jest jakoby naturalną głową stronnictwa środkowego. Kiedy w państwie przeciwieństwa zaostrzyły się w groźny sposób, natenczas, jeżeli to państwo posiada jeszcze żywotne siły, musi powstać stronnictwo środkowe, które rydwan państwowy wprowadza na szeroką i prostą drogę. Tak, kiedy krwawa walka Hugenotów i ligi groziła rozbiciem Francyi, pod kierownictwem kanclerza L'Hopitala powstało sławne stronnictwo środkowe „polityków — Henryk IV, potem Richelieu byli najświetniejszymi reprezentantami stronnictwa środkowego. Kiedy w Anglii za naszych czasów, wskutek zbyt daleko sięgających roszczeń Irlandczyków i ideologii Gladstona wywiązały się groźne stosunki, powstało stronnictwo środkowe pod tytułem „unionistów“, które tam rządzi dotąd i zupełnie przywróciło nietylko ład wewnętrzny, ale także tradycyjny wpływ Wielkiej Brytanii w polityce światowej. W Austryi ten sam zdrowy zwrot oznaczała koalicya w roku 1893. Jeżeli dziś pod wpływem wyłącznie młodoczeskim, nawet takie dzienniki polskie, które w zgodzie z przekonaniem najpoważniejszych i najwytrawniejszych żywiołów gorliwie popierały tę kombinacyę, wspominają o niej jakoby o jakiemś zdrożnem wykolejeniu, jest to dziwna anomalia. Wasz korespondent dziś tak samo, jak w roku 1893, koalicyę stronnictw umiarkowanych celem zwalczenia prądów skrajnych uważa jako sprawiedliwą i słuszną, a chociaż ta kombinacya ze znanych powodów i wskutek zbytniego roznamiętnienia narodowości zawiodła, to stąd nie wynika wcale, aby nie była uprawnioną.

Ale stronnictwa polityczne w właściwem i dodatniem znaczeniu wyrazu tworzyć się mogą tylko na podstawie parlamentarnej, w zupełnej jawności. Gdzie nie ma parlamentu, tam powstają koterye, fakcye, spiski, ale nie powstają polityczne stronnictwa. Arena dziennikarska nie może nigdy zastąpić areny parlamentarnej. Dlatego też wszelka dyskusya o utworzeniu stronnictwa środkowego, o przeobrażeniu stronnictw teraźniejszych itd., pozostanie pustą zabawką, dopóki nie będzie przywrócone życie parlamentarne i dopóki nawet nie zanosi się na zwołanie Rady państwa. Primum vivere, deinde philosophari“. Najprzód trzeba pomyśleć o umożebnieniu dyskusyi parlamentarnej, a potem dopiero nastanie chwila stosowna do wyjaśnienia szyku stronnictw. Dziś tak większość autonomiczna, jak lewica opozycyjna istnieją jedynie w teoryi. Życie polityczne rozdrabnia się na gorszące walki i skandale w ratuszach, w czem złym przykładem przyświeca innym tutejszy, — i na ulicy. Gdzież w takich stosunkach otwiera się odpowiednie pole działania stronnictwu środkowemu!

Rozmowa z dr. Bilińskim.

Donieśliśmy już, że przed kilku dniami ukazała się niemiecka broszura pt. „Die Polen und die Mission des Polenclubs“, w której autor kryjący się pod pseudonimem „ein polnischer Staatsmann“ nawołuje Koło polskie, aby porzuciło dotychczasową politykę w Radzie państwa i weszło na zupełnie nowe tory. Dzisiejsze stanowisko Koła polskiego — zdaniem autora — wyzyskiwano jest jedynie przez Czechów, a dalsze pozostawanie jego w związku prawicy nie ma żadnej racyi i nie przynosi krajowi żadnej korzyści. Polacy są właściwie jedynymi wzorowymi autonomistami w organizacyi większości parlamentarnej, gdyż Czechom idzie o coś nierównie większego, niż o autonomię, a także południowi Słowianie nie są szczerymi autonomistami i nie dbają o swe Sejmy krajowe. Radzi przeto autor Kołu polskiemu, ażeby odłączyło się od Czechów i zawarło sojusz z liberalnymi Niemcami. W ten sposób wytworzyłoby się nowe stronnictwo środka, które mogłoby doprowadzić do pokoju narodowościowego w Austryi. Organem tego stronnictwa miałoby być czasopismo *Der Völkerfrieden*, którego prospekt rozesłano już nawet redakcyom pism w Austryi wraz z wiadomością, że owo stronnictwo środka już się zawiązało. Niektóre dzienniki wiedeńskie dały całkiem wyraźnie do zrozumienia, że autorem tej broszury jest poseł dr. Rutowski, inne nazwały go wprost po nazwisku i dodały zarazem, że pewna grupa posłów w Kole polskiem gorąco popiera tę myśl.

Otóż wiedeński korespondent *Czasu* udał się do wiceprezesa Koła polskiego dr. Bilińskiego z prośbą o wyjaśnienie czy istnieje jakikolwiek związek między Kołem polskiem a tą broszurą, a dr. Biliński jak najstanowczej zaprzeczył temu. O całym zaś projekcie podanym w tej broszurze wyraził się dr. Biliński w następujący sposób:

„Nie sądzę, by ktoś poważny pomyśleć mógł nawet na seryo o tem, by Koło polskie zdradziło Czechów i zawarło „pur et simple“ alians z niemiecką opozycyą. Byłaby to wszakże infamia i zdrada, która pozbawiłaby nas szacunku nawet u Niemców. — Nadto alians taki chybiłby najzupełniej celu, bo popchnąłby Czechów na tę samą drogę, na której obecnie znajdują się Niemcy. Zarówno jako minister, jak też jako wiceprezes Koła polskiego, trwałem i trwam przy przekonaniu, że tylko prawica i rząd prawicy doprowadzić mogą do uporządkowania stosunków politycznych w Austryi.

„Prawica, jako taka, ma nie tylko prawa, ale i obowiązki. Obowiązkiem jej jest, o ile możności wpływać na złagodzenie antagonizmów narodowych. Czesi, należąc do prawicy, nie mogą się od tego obowiązku usunąć; naszem zaś zadaniem jest w tym kierunku na nich wpływać, ażeby z czasem doprowadzić do jakiegoś „modus vivendi“ z Niemcami. Mojem zdaniem jest to jedyna polityka, która doprowadzić może do celu; ci zaś, którzy ją zwalczają, nie są nigdy w stanie określić jasno innego — zdaniem ich lepszego — kierunku. Ci zresztą, którzy — jak to uczynił autor broszury — gwałtem rzucić się chcą w alians polsko-niemiecki, który — jako że wyklucza Czechów — nosiłby piętno antisłowiańskie, zapominają o jednej, bardzo poważnej rzeczy. Co do mnie przynajmniej, przekonany jestem, że wyborcy w przyszłości wprowadzą na widownię polityczną więcej jeszcze reprezentantów stronnictw ludowych, a wiadomo przecież, że w masach ludu coraz jaśniej przebijają się sympatye słowiańskie. Z tym faktem więc również liczyć się należy“

W końcu oświadczył dr. Biliński raz jeszcze stanowczo, że Koło polskie z ową broszurą nic a nic nie ma wspólnego, jak również, że o założeniu, czy zakładaniu jakiejś „Mittelpartei“ nic a nic mu nie wiadomo

Nadmienić w końcu musimy, że dr. Rutowski w dzienniku *Neues Wiener Journal* zaprzeczył stanowczo doniesieniu, jakoby on był autorem owej broszury „Die Polen und die Mission des Polenclubs“, w redakcyach zaś pism wiedeńskich mówią, że broszurę tę napisał pewien dziennikarz niemiecki na własną rękę i tylko podszył się pod pseudonim „polskiego męża stanu“.

Całą zaś genezę powstania tej broszury i zawartego w niej projektu, który dosyć wiele huku narobił, wyjaśnia w następujący sposób wiedeński korespondent *Czasu*:

„Owa broszura, „Mittelpartei“ i czasopismo „der Völkerfrieden“ powstały według popularnego przysłowia: „Maciek zrobił, Maciek zjadł“. Nasamprzód była — próżnia. Następnie autor broszury do spółki z bardzo podejrzanym dziennikarzem niemieckim, stworzyli „program“. Tak powstała „Mittelpartei“, z której żeber stworzył jeden ze spólników prospekt owego „Völkerfrieden“, a drugi broszurę. Następnie wiadomość o powstaniu stronnictwa, prospekt pisma i zapowiedź broszury zapakowano razem do kopert i rozesłano redakcyom. Byłby to zresztą bardzo wesoły epizod w jednostajności naszego życia politycznego, gdyby autor broszury, złączywszy się z dziennikarzem najgorszego gatunku, nie był użył, a raczej nadużył pseudonimu „polski mąż stanu“. To jedno tylko nałożyło na prasę polską obowiązek zajęcia się tą sprawą“.

Zgromadzenie przedwyborcze w Sanoku.

Dnia 23 czerwca zebrało się w sali rady powiatowej w Sanoku poważne grono wyborców z trzech okolicznych powiatów w celu porozumienia się co do wyboru posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Sanok, Brzozów i Lisko. Obradami kierował marszałek p. Truskolaski. Kandydatur postawiono dwie: ks. Data zaproponował hr. Jana **P o t o c k i e g o**, właściciela zakładu zdrojowego w Rymanowie, zaś p. Piech z Sanoka dra Karola **L e w a k o w s k i e g o** z Rapperswylu.

Skoro obecny na zgromadzeniu hr. Potocki oświadczył na stosowne zapytanie przewodniczącego, że kandydaturę przyjmuje, zaproszono go do wygłoszenia swego *credo* politycznego. Hr. **P o t o c k i**, stosując się do tego życzenia, wypowiedział w krótkich słowach to, czego się wyborcy odeń spodziewać mają, a przemówienie jego nacechowane było wielkim zapałem i szczerością. Zaznaczył na wstępie, że nie chce być ani kandydatem rządowym, ani kandydatem komitetu centralnego, ani żadnej frakcyi, lecz jedynie kandydatem narodowym. Dalej zaakcentował głównie to, że pragnie przedewszystkiem przysporzyć społeczeństwu polskiemu sposobności do pracy, aby podnieść jego stopień zarobkowości. „Nie jałmużna, ale praca nam przystoi“ wyraził się mówca i oświadczył, że dlatego nie będzie chodził po biurach ministeryalnych, lecz w parlamencie wprost domagać się będzie tego, co się nam słusznie należy. W końcu przyrzekł kandydat wstąpić do Koła polskiego i często porozumiewać się z wyborcami.

Po tej mowie zawezwano drugiego kandydata dra Lewakowskiego, do złożenia wyznania swej wiary politycznej, lecz kandydata nie było na sali, bawi on bowiem stale w Rapperswylu i stamtąd pozwala wybierać siebie zaocznie.

Nastąpiły interpelacye.

Dr. Załeski interpelował hr. Potockiego w sprawie gimnazyum cieszyńskiego, a dr. Galant o to, czy kandydat dołoży starań, aby secesyonistyczne ludowe kluby polskie złączyć z Kołem polskiem. Na pierwszą interpelacyę odpowiedział hr. Potocki, że pragnie przyjęcia gimnazyum cieszyńskiego na etat rządowy, na drugą zaś, że uznaje potrzebę skonsolidowania wszystkich parlamentarnych klubów polskich.

W końcu odbyto próbne głosowanie, w którem prawie jednogłośnie wyborcy przyjęli kandydaturę hr. Potockiego.

Co się tyczy kandydatury dra Lewakowskiego, to podobno nie kandyduje on nawet na seryo w okręgu sanockim i jego zwolennicy nie wiedzą właściwie dobrze, czy mają go stanowczo popierać, czy nie. Dr. Lewakowski próbuje tylko, jaki nastrój panuje w powiecie dla jego kandydatury; w razie, gdyby ów nastrój był nieprzychylny, ludowcy wysuną naprzód kandydaturę p. Piecha, bronzownika z Sanoka.

Hygiena pomieszkań dzisiejszych.

Pod tym tytułem ogłosił p. inż. Kornmann broszurkę, która ze względu na swój temat, jak i fachowe wiadomości autora, zasługuje na baczną uwagę. Autor zastanawia się nad wadliwą budową dzisiejszych domów a szczególniej domów czynszowych we Lwowie. Wskazuje więc, że odznaczają się one brakiem światła i powietrza, karkołomnemi schodami, cienkiemi ścianami i sufitami, niewygodnemi i nieodpowiedniemi wychodkami. Dzisiaj bowiem buduje się u nas domy podług jednego szablonu, podług jednej reguły, której dewizą „taniość i pośpiech“, a mniejsza o względy hygieniczne i wygody lokatorów. W piwnicach woda zaskórna, nieodprowadzana drenami lub kanałami utrzymuje w całym domu ustawiczną wilgoć. Wychodki umieszcza się najczęściej w miejscach nieodpowiednich, a urządzenie ich jest również zupełnie niedbałe. Za granicą starają się, by nawet i w tych ubikacyach był komfort i wygoda, aby były utrzymywane czysto, miały dobrą wentylacyę, należyte oświetlenie itd. U nas zaś, gdy technik układający plany, odważy się komórki wychodkowe możliwie wygodne nakreślić, ci którzy plany zamawiają, pełni zdumienia odpowiadają śmiałkowi, że przecież nie zechce budować salonu zamiast wychodka. Więc technik musi się zgodzić na to miejsce dla wychodków, jakie mu przyszły właściciel kamienicy podyktuje. Bardzo słusznie podnosi też dalej autor, że miejsca ustępowe obok kawiarń i restauracyi są wprost skandaliczne, bo mieszczą się zazwyczaj na środku podwórza i zanieczyszczają powietrze całej kamienicy i sąsiedztwa

Następnie wprowadza nas autor do pomieszkania proletaryatu miejskiego w modnych domach czynszowych. Po ośm i dziesięć osób, między tymi dzieci i chorzy, dusi się często w ubikacyach, mających około 12m kw. powierzchni. Ludzie ci nietylko z powodu ciężkich warunków bytu, ale i z przyczyny tego lekkomyślnego, spekulacyjnego systemu budowania domów, narażeni są na zabójcze działanie zaraźliwych mikrobów tyfusu, dysenteryi,

tuberkuł itp. Na nic wobec takich niebezpieczeństw filantropijne instytucye kolonij wakacyjnych dla dzieci, na nic przestrzeganie warunków hygieny w szkołach, — gdy dzieci poza szkołą w ciągu roku szkolnego muszą w takich przebywać norach

„Przypatrzmyż się — pisze autor — jak dziś zazwyczaj budynki się tworzą. Na każdym kroku podczas budowy, wreszcie podczas wykanczania budynków napotykamy „nieracyonalności", za które odpowiada swem zdrowiem nieszczęśliwy lokator. Dziś nie tylko „tanio", lecz i „szybko" budują. To też począwszy od zakładania fundamentów aż do osadzenia ostatniej deszczułki parkietowej, odpowiednio tej szybkości i taniości „dzieło" się tworzy.

„Fundamentów albo niedostatecznie albo wcale nie odwodniają. Sytuowanie racyonalne „ubikacyi" ze względu na strony świata uważają za rzecz podrzędną, to też wilgoć dostająca się z fundamentów do wyższych warstw murów, jakoteż zamakanie ścian ubikacyi mieszkalnych przez uderzające o nie strumienie wody deszczowej od zachodu lub od północy, wskutek częstszych wiatrów z tych stron, czynią naturalną wentylacyę przez mury iluzoryczną, przyczyniając się do powstania stęchlizny, wilgoci i grzyba domowego.

„Ischias, reumatyzm, suchoty są nieodłącznymi towarzyszami mieszkańców takich pomieszkań. Zapalenie płuc, kończące się u starców zazwyczaj skonem, lub inne choroby są nabytkiem tak zwanych „wygrzewaczy" to jest tych pożałowania godnych „partyj", które dla oszczędzenia kilkudziesięciu guldenów, wynajmują nowo wybudowane domy na pomieszkania dla siebie i swej rodziny.

„Pomyślmy, ileż to tysięcy beczek wody pochłania taki budynek, przedstawmy sobie, ile to czasu potrzeba, aby ta woda wyparowała, a mury gruntownie wyschły. Lecz to nie razi wynajmującego, który bada pomieszkanie, będące do wynajęcia, zazwyczaj przez kilka minut. Najczęściej osuszają nowe domy węglem żarzącym się w koszach żelaznych. Cóż jednak takie osuszanie powierzchowne warte. Weźmy do tego zamakanie murów i fundamentów tygodniami podczas budowy przez ściekającą wodę z okapów i niedokończonemi rurami rynnowemi, a w przybliżeniu będziemy mieli obraz wilgoci, mieszczącej się w murach pomieszkań. To też lata muszą upływać, nim tak budowany dom mieszkalny nazwać możemy suchym".

Rozumie się, że oszczędny spekulant budowlany, budując swoją tandetę, skąpi wydatku na grubsze mury i stropy, wskutek czego biedny, chwili ciszy pragnący lokator parteru musi wchłaniać w swe ucho wszystkie echa dolatujące go z I, II i III piętra, a mieszkaniec III piętra słyszy znowu wszystko, co się dzieje w regionach niższych. Zdrowego może to przyprawić o rozstrój nerwowy, a chorego dobić.

Patrząc z zewnątrz na „nowomodną" kamienicę, uderza nas olbrzymia liczba okien i litość uczuwamy dla mieszkańców, którzy mają tymi oknami ściany tak zajęte, że nie mogą swobodnie i wedle potrzeby porozstawiać sprzętów. Obok tego mnóstwa okien zwraca też uwagę, że każdy „spekulacyjny" dom posiada niegustowne, ale wielce pretensyonalne fasady i ozdoby gzemsów, co ma zapewne wynagrodzić wszelkie braki wnętrza kamienicy. I w tej mierze nie technik, ale budujący decyduje. Spekulanci chcąc zakupiony grunt wyzyskać możliwie jak najbardziej na ubikacye mieszkalne, nie robią w kamienicy większego podwórza, jeno tak zwane „lichthofy", wąskie paski ziemi, otoczone dokoła budynkiem a oświetlone z góry, przyczem dach ma zwykle szyby ordynarne, przepuszczające mało światła, które notabene jest jedynem światłem dla mieszkańców oficyn. Wiadomo zaś, że człowiek pozbawiony światła słonecznego nabawia się anemii, staje się apatycznym i skłonnym do mdłości, a ileż cierpi na tem sam wzrok?

„Wentylacya w modnych domach czynszowych — pisze autor — tak, jakby nie istniała. Nasza ustawa budownicza wspomina tylko o dwóch otworach wentylacyjnych, o jednym w kuchni, — o drugim — w wychodku. O racyonalnem, ustawowo przepisanem przeprowadzeniu wentylacyi we wszystkich ubikacyach mieszkalnych, w sypialniach, o tem mowy nie ma. To też powietrze, którem oddychamy w domach, najfatalniej oddziaływa na zdrowie dorosłych, i na rozwój dzieci. Już podczas budowy domów starają się, jakby z umysłu przygotować materyał zatruwający powietrze. Weźmy n. p. pod uwagę podsypkę pod podłogi. Ileż w niej rupieci, trzasek, często i coś gorszego się znajduje. Te materyały pod podłogą dalej się rozkładają gniją i nasycają powietrze wstrętnymi wyziewami.

„Również i wyziewy piwniczne często się dają we znaki. To też nie dziw, iż społeczeństwo dziś i tak już swoim trybem życia wydelikacone i mniej odporne na szkodliwe wpływy zewnętrzne co raz bardziej fizycznie podupada i zanika. Do zanieczyszczania powietrza przyczynia się również wiele czynności niezbędnych w domu, a które dla braku obszernego podwórza, albo na oknach, albo tuż pode drzwiami bywają uskuteczniane. Trzepanie chodników, dywanów, z których tumany kurzu się unoszą, trzepanie i wietrzenie pościeli, często osób ciężko chorych, odbywa się w tak dziki i wstrętny sposób, iż dziwi mię, że urzędy sanitarne w tym względzie nie interweniują.

„Dla braku odpowiednich, obszernych pralni domowych, pranie bielizny odbywa się często w kuchniach; jak fatalnie ta czynność na zdrowie mieszkańców oddziaływa, na to chyba komentarze zbyteczne".

Wreszcie wspomina p. Kornman o tem, że drzewo budulcowe powinno być ścięte w zimie i porządnie wysuszone, aby nie butwiało i nie dopuszczało zalęgnięcia się grzyba, aby drzwi, okna i podłogi nie paczyły się, a parkiety, przez niewczesne zeschnięcie się nie tworzyły — jak się to często zdarza — wielkich szpar.

W konkluzyi domaga się autor reformy hygieny budowniczej, a więc za pomocą szczegółowych przepisów ustawodawstwa krajowego i państwowego. By zaś kraj nasz miał na polu tem odpowiedni zastęp specyalistów, doradza autor ustanowić na politechnice lwowskiej choćby nadobowiązkowo wykłady hygieny technicznej, inaczej bowiem — wedle słów autora — w sprawach technicznych, dotyczących asanacyi miast, będą decydowali i nadal — juryści i rachmistrze.

Wyścigi we Lwowie.

We środę 28 czerwca o godzinie trzeciej popołudniu rozpoczynają się na torze Cetnera wyścigi galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i trwać będą cztery dni z jednodniowym po drugim dniu pauzą. Program zawiera 23 biegów łącznej dotacyi 40.750 koron, 155 dukatów i czterech nagród honorowych. Ministeryum rolnictwa jak w latach poprzednich dotuje trzy biegi kwotą 10.600 koron, zaś austryacki Jockey-Club trzy biegi kwotą 4.000 koron.

Tegoroczny program nosi cechy czysto krajowe, a liczba mianowań świadczy o wielkiem zainteresowaniu się szerszych warstw hodowlanych — po wielu latach zastoju, w których oprócz produktów znanych stajen krajowych, jak hr. Tarnowskiego, hr. Oskara Potockiego, pp. Krzysztofowicza i Ostaszewskiego, reszta koni, przeważnie zagranicznych, była po większej części w rękach sportsmanów nie hodowców, w rękach oficerów. O ile rok zeszły, stanowiący przejście z wyścigów dla koni wszystkich krajów na wyścigi dla koni galicyjskich i bukowińskich był pod względem ilości stajen słabo reprezentowanym, o tyle tegoroczne mianowania wypadły świetnie. Przeszło 80 koni zapisanych zostało do biegów, a przeważna ich liczba znajduje się w rękach swych hodowców. W liczbie poważnej, jakiej nie pamiętamy, reprezentowane są stada krajowe, a nazwiska hodowców koni, jak: Dzieduszyckich, Czartoryskich, Zamoyskich, Siemiginowskich, które na programie wyścigów konnych znów się pokazały obok Gorayskich, Boguckich, Dąmbskich, Stawiarskich, Kozłowskich i dawniejszych: Siemieńskich, Tarnowskich, Potockich, Ostaszewskich świadczą najwymowniej, że wyścigi konne we Lwowie przechodzą na dawne właściwe tendencyi! hodowlanej tory, i dziś noszą główne cechę prób wartości koni, którym hodowcy swój przychówek poddają. To też tegoroczne wyścigi zapowiadają się bardzo interesująco, ściągnąć też powinny większą niż w latach poprzednich publiczność.

Znaczne reformy wprowadzono w tym roku na torze i trybunach, w których ławki zamieniono na loże. Prócz lóż w środkowej części trybun zarezerwowanych dla członków Torzystwa chowu koni, znajdują się dwa szeregi lóż od frontu dla publiczności z osobnem zejściem wprost na t. zw. „Sattelplatz" tak, że nabywający loże, mogą każdej chwili zejść na plac przed trybunami. Wejście więc do lóż tak członków Towarzystwa chowu koni, jak do lóż dla publiczności, jest od frontu. Dla ułatwienia oryentowania się między końmi biegającemi, wystawiane będą przed każdym biegiem na umyślnie na to sporządzonem rusztowaniu tablice z numerami koni i nazwiskami jeźdźców, a nadto na budce sędziowskiej po każdym biegu wystawione będą numera koni wygrywających. Programy drukowane są w formach książeczek, w których obok nazwiska właściciela konia, jego kolorów i wagi jaką koń niesie, podanem jest również nazwisko hodowcy.

Uczyniono więc wszystko, co tylko było możebnem, by trybuny i tor wyścigowy odpowiadały wymaganiom publiczności, która niezawodnie w wielkiej liczbie przybędzie, by przyjrzeć się tym próbom koni, reprezentujących nasze najlepsze stada krajowe.

Jakie należy robić fundacye?

Pod takim mniej więcej tytułem napisał amerykański milioner Carnegie rozprawkę, w której udziela rad ludziom majętnym, na jakie cele mają używać pieniędzy, aby one przyniosły jak największe dla społeczeństwa korzyści. Ponieważ rady te nie są utkane z nici poetyckich utopij, lecz są nader praktyczne, ilustrowane przykładami z życia czerpanemi i służą celom społecznym, podamy je przynajmniej w streszczeniu, bo jakkolwiek kraj nasz nie obfituje w milionerów, posiada przecież dużo filantropów, którzy mienie swoje chętnie na usługi bliźnich oddają.

Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, że dwie drogi po których dziś odpływają nieużyte na własną potrzebę pieniądze ludzi bogatych, mianowicie rozdawanie jałmużny i legaty testamentowe na cele dobroczynne nie znajdują miru u Carnegiego. Według niego lepiej byłoby wrzucić setki milionów w morze niż rozdawać je po groszu ludziom leniwym, niemoralnym i alkoholikom, gdyż jałmużna nie podnosi lecz upadla, poniża i w najwyższym stopniu demoralizuje.

Legaty testamentowe na cele dobroczynne również nie mają wartości moralnej, bo zamiast wyrabiać w ludziach wytrwałość, przedsiębiorczość, zapobiegliwość, oszczędność i tym podobne cnoty, rozleniwiają ludzi i zachęcają do trwonienia grosza, nikt bowiem nie zechce się oglądać na starość, nikt nie pomyśli o zaoszczędzaniu grosza dla swych dzieci lub na wypadek choroby, bo każdy wie, że na starość znajdzie utrzymanie w jakimś przytułku dla starców, w razie kalectwa w domu dla nieuleczalnych, zaś na wypadek śmierci wychowamu dzieci jakiś zakład dla sierot. Przytem legaty mają jeszcze tę złą stronę, że nawet najwyraźniejszy zapis testamentowy nie jest zdolen oddać rzeczywistej woli zapisodawcy, a wykonawcy testamentu, pomimo najlepszej woli rzadko tylko są w stanie spełnić to, co dobroczyńca istotnie zamierzał.

Więc na cóż mają bogaci filantropi obracać swoje majątki? Odpowiadając na to pytanie, Carnegie kreśli prześliczny plan działalności. Radzi on, aby osoby prywatne nie zostawiały wyłącznie rządowi i różnym władzom starania o zdrowotność kraju, o rozwój handlu i przemysłu, o dobrobyt mieszkańców w ogólności, lecz żeby z własnej inicyatywy zakładały n. p. w miejscowościach, dotkniętych brakiem dobrej i zdrowej wody, wodociągi; aby dla ułatwienia transportu towarów łączyły spławne rzeki swoim kosztem kanałami; w okolicach, w których komunikacya jest utrudniona, wycinały gościńce i t. p. Tym sposobem nietylko przyczyniałyby się do zdrowia, wygody i dobrobytu obywateli, ale nadto dałyby uczciwy zarobek tysiącom ludzi ubogich.

Rady filantropa amerykańskiego tem cenniejsze są dla naszego społeczeństwa, że u nas filantropia nie wykracza po za granice stypendyów i jałmużny. Z wyjątkiem dra Henryka Jordana, który pierwszy zerwał ze zgubną tradycyą i pokazał, że można poświęcać dla społeczeństwa swoje pieniądze, nie przyczyniając się równocześnie do upadlania tego społeczeństwa, cały zresztą zastęp bardzo liczny innych filantropów na to obraca swoje kapitały, aby [illegible] te przymioty, które stanowią dzielnych ludzi.

Bylibyśmy więc bardzo radzi, by przykład dra Jordana i rady Carnegiego tak podziałały na nasze społeczeństwo, iżby zamiast czytać o tem, że pan N. N. umarł bezdzietnie i cały swój majątek wynoszący 100.000 zapisał na rozmaite stypendya — można było przeczytać w dziennikach doniesienie, iż ten p. N. N. zapisał swój majątek na zbudowanie kanału, wycięcie drogi publicznej, zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego lub gazowego, zbudowanie wodociągów, przeprowadzenie linii kolejowej, założenie tramwaju itd. itd.

Mały Feljeton.

ŚMIERĆ CZYNOWNIKA.

Humoreska z rosyjskiego

A. P. CZECHOWA.

Pewnego pięknego wieczora, niemniej piękny egzekutor, Iwan Dmitricz Czerwiaków, siedział w teatrze w drugim rzędzie krzeseł i patrzył przez lornetę na „Dzwony Kornewilskie". Patrzył, słuchał i rozpływał się w błogostanie. A nagle.. W powieściach często zdarza się to „nagle". Autorowie mają słuszność: życie tak pełne jest niespodzianek! Nagle tedy, twarz jego zmarszczyła się, oczy stanęły w słup, oddech mu zamarł.. Odsunął lornetkę od oczów, pochylił się naprzód i... apsik!!! Kichnął, łaskawi państwo. Kichnąć nikomu i nigdzie nie jest wzbronionem. Kichają chłopi i policmajstrowie, a czasem nawet i tajni radzcowie. Wszystkim się to zdarza. Czerwiaków nie zażenował się też wcale, otarł nos chustką i jako człowiek uprzejmy obejrzał się dokoła, czy komu nie przeszkodził swem kichnięciem. Nie stety, teraz dopiero zażenował się. Spostrzegł, iż staruszek, siedzący przed nim w pierwszym rzędzie krzeseł, mruczał coś pod nosem i wycierał sobie starannie rękawiczką łysinę i kark. W osobie tego staruszka poznał Czerwiaków rzeczywistego radzcę stanu Bridzajłowa, urzędującego w ministerstwie komunikacyi.

— Oparskałem go! — pomyślał sobie Czerwiaków. Nie jest on wprawdzie moim zwierzchnikiem, lecz zawsze jakoś to nie uchodzi i nie przyjemnie. Trzeba go przeprosić.

— Przepraszam najpokorniej, Ekscelencyo, iż oparskałem... Proszę mi wierzyć że stało się to niespodzianie, nie umyślnie...

— Nie szkodzi, nie szkodzi...

— Zapewniam najsolenniej i proszę o przebaczenie. Przecież nie ośmieliłbym się nigdy.. Nie chciałem...

— Ach, dajże mi pan spokój! Pozwól mi słuchać śpiewu!

Czerwiakow zawstydził się, uśmiechnął się głupkowato i patrzał dalej na scenę. Patrzał, ale nie uczuwał już tego stanu błogości, jakiego przedtem doznawał. Począł go dręczyć jakiś niepokój. Podczas antraktu zbliżył się do Bridzajłowa, pokręcił się około niego, a przezwyciężywszy wreszcie nieśmiałość, bąknął:

— Oparskałem Waszą Ekscelencyę... Proszę o przebaczenie... Ja nie miałem najmniejszego zamiaru.

— Ach, dajże pan spokój.... Ja już zapomniałem, a pan ciągle powtarzasz mi jedno w kółko! — odparł rzeczywisty radzca stanu, poruszając niecierpliwie dolną wargą.

— Zapomniał, a złość widać mu z oczów — pomyślał Czerwiaków, podejrzliwie spoglądając na Ekscelencyę. — Mówić nawet ze mną nie chce. Wypada mi wytłómaczyć się dokładnie, że bynajmniej nie chciałem.... że jest to dług oddany naturze, bo gotów jeszcze pomyśleć, że ja go chciałem oplwać.... Na razie nie myśli tego jeszcze, ale później mógłby nabrać takiego przekonania!

Powróciwszy do domu, Czerwiakow opowiedział żonie, co mu się przytrafiło. Żona zapatrywała się na ten wypadek cokolwiek lekkomyślnie, jak się Czerwiakowi wydawało. Z początku bardzo się zafrasowała, ale następnie uspokoiła się zupełnie, gdy się dowiedziała, że Bridzajłow służy w innem ministerstwie.

— Zawsze jednak wypada, abyś poszedł przeprosić go — rzekła w końcu. — Gotów jeszcze pomyśleć, że ty nie umiesz zachować się przyzwoicie w miejscach publicznych!

— W tem właśnie sęk! Przepraszałem go, ale on zachował się tak dziwnie.... Nie odpowiedział mi właściwie nic stanowczego. Co prawda, to nie było czasu, aby mu rzecz należycie wyjaśnić.

Następnego dnia Czerwiaków przywdział nowy vicemundur, ostrzygł się i poszedł do Bridzajłowa w celu dania wyjaśnień. Wszedł zy do poczekalni Ekscelencyi, zastał tam już mnóstwo interesantów, a wkrótce potem ukazał się sam rzeczywisty radzca stanu, który rozpoczął przyjmowanie próśb i podań. Załatwiwszy kilku petentów, spojrzał Ekscelencya na Czerwiakowa.

— W dniu wczorajszym, w Arkadyi, jeśli sobie Wasza Ekscelencya przypomnieć raczy, począł recytować egzekutor — kichnąłem i.... nieumyślnie, Bóg mi świadkiem, oparskałem niechcący....

— Ach, cóż tam, głupstwo.... Nie ma o czem mówić! Czego sobie pan życzy? — zwrócił się radzca z zapytaniem do następnego interesanta.

— Nie chce mnie wysłuchać! — pomyślał sobie wybladły Czerwiaków. — Obraził się widocznie.... Muszę mu raz jeszcze rzecz całą wyjaśnić.

Kiedy Ekscelencya zakończył posłuchanie i zamierzał udać się do swego gabinetu, Czerwiakow rzucił się za nim i wybełkotał:

— Wasza Ekscelencyo! Jeśli poważam się zabierać drogi czas, to czynię to jedynie, że tak powiem, powodowany uczuciem szczerego żalu i skruchy!... Stało się to nie umyślnie, proszę zatem być przekonanym....

Rzeczywiście radca stanu zrobił kwaśną minę i machnął ręką.

— Ależ mój panie, pan sobie widzę żarty stroisz! — zawołał znikając we drzwiach.

— Jakież tu mogą być żarty? — pomyślał Czerwiaków. — Ani mi się śni żartować! Niby Ekscelencya, a nie może takiej prostej rzeczy zrozumieć! Kiedy tak, to nie będę się już tłómaczył przed tym fanfaronem! Pal go licho! Napiszę do niego list, ale noga moja nie postanie już więcej u niego! Słowo daję że nie pójdę!

Czerwiaków rozmyślał w ten sposób, powracając do domu. Listu wszakże do Ekscelencyi nie napisał. Suszył sobie głowę, ale nie mógł skomponować dobrego listu. Udał się zatem następnego dnia osobiście do rzeczywistego radzcy stanu.

— Wczoraj ośmieliłem się niepokoić Waszą Ekscelencyę — mówił, gdy dostojnik zbliżył się do niego, — nie uczyniłem tego, broń mię Boże, w zamiarze żartowania sobie, jak to Ekscelencya raczyłeś powiedzieć. Chciałem tylko przeprosić za to, iż kichnąwszy, miałem nieszczęście oparskać... ale co się tyczy żartów, to gdzieżbym ja śmiał.. Gdybym się poważył uczynić coś podobnego, to gdzieżby się podziało należne uszanowanie, dla osób wyżej w hierarchii urzędowej postawionych...

— Paszoł won! — wrzasnął nagle rzeczywisty radzca stanu, który posiniał i zatrząsł się z gniewu

— Coo? zapytał szeptem Czerwiaków, który o mało nie zemdlał.

— Paszoł won!!! — powtórzył radzca, tupiąc nogami.

Czerwiaków czuł, że mu coś pękło w piersiach. Nie widząc nic i nic nie słysząc, cofnął się ku drzwiom, wyszedł na ulicę i powlókł się ku domu.

Znalazłszy się w domu, nie miał siły zdjąć wicemunduru, runął na kanapę i... zmarł.

(Z Wesołego Kurycrka).

KRONIKA.

Lwów 26 czerwca.

Bolesny wypadek marszałka krajowego. Dziś w nocy powracał marszałek hr. Badeni z Radziechowa powozem do stacyi kolejowej w Krasnem, aby pojechać do Lwowa. W drodze, półtorej mili od Krasnego, konie się spłoszyły i wywróciły powóz, a hr. Badeni wypadł tak fatalnie, że złamał lewą nogę poniżej kolana. Wśród okropnych cierpień odbył dalszą drogę powozem do Krasnego, a następnie koleją do Lwowa. Na dworcu oczekiwała go zawiadomiona już o nieszczęściu małżonka. Dziś rano dr. Schramm nogę obandażował. Złamanie nie jest niebezpieczne, a hr. Badeni zachowuje zupełną przytomność umysłu.

Minister dr. Ruber przybył do Lwowa wczoraj o godzinie 9 min. 21 pociągiem błyskawicznym w towarzystwie szefa sekcyjnego dr. Rescha i prezydenta apelacyi lwowskiej dr. Tchórznickiego, który już w Przemyślu powitał rzadkiego gościa. Na peronie oczekiwali ministra: namiestnik hr. Piniński, wiceprezydent dr. Dylewski, prezydenci Bauch i Żminkowski, dyrektor policyi p Krzaczkowski, dyrektor poczty p. Seferowicz, oraz około czterdziestu urzędników sędziowskich — wszystko w mundurach ze złotemi kołnierzami. Wśród tego złota odbijał wyraźnie cylinder i czarny surdut prezydenta Małachowskiego. Dr. Ruber, człowiek średniego wzrostu i wieku, o bardzo sympatycznej fizyognomii, rozmawiał kilkanaście minut z namiestnikiem, prezydentem miasta i innymi dygnitarzami, których mu przedstawiono, poczem nie zatrzymując się w poczekalni pierwszej klasy, na ścieżaj na jego przyjęcie otwartej i oświetlonej, udał się powozem w towarzystwie hr. Pinińskiego i p. Tchórznickiego do miasta. Zamieszkał w hotelu Imperial, przed którym dziś od wczesnego rana zebrały się tłumy ludzi, aby zobaczyć — ministra.

Namiestnikowi hr. Pinińskiemu wręczyli wczoraj byli jego koledzy, profesorowie i docenci lwowskiego uniwersytetu, nader ozdobnie wykonane album. Na okładce widnieje ze srebra herb uniwersytetu i berła rektorskie i dziekańskie, okucia na rogach i klamra ozdobione są herbem hr. Pinińskich i inicyałami L. P. Pierwszą kartę albumu stanowi akwarela Rejchana, przedstawiająca Leona hr. Pinińskiego w todze profesorskiej — dalej pomieszczone są fotografie profesorów i docentów uniwersytetu lwowskiego.

Centralny komitet wyborczy zatwierdził kandydaturę Jana hr. Potockiego na posła do Rady państwa z okręgu mniejszej posiadłości Sanok-Brzozów-Lisko, niniejszem ją ogłasza i wzywa wyborców, aby w dniu 7 lipca na Jana hr. Potockiego swoje głosy oddali.

Koleżeńska przysługa. P. Józef Kotarbiński, przyszły dyrektor sceny krakowskiej, który — jak wiadomo — nie jest „kapitalistą", znalazł się w niemałym kłopocie. Obecna bowiem dyrekcya jest właścicielką wszystkich kostyumów, utensiliów, dekoracyj i biblioteki. Ponieważ ugoda pomiędzy p. Kotarbińskim a obecną dyrekcyą o wypożyczenie owych efektów nie mogła przyjść do skutku, p. Kotarbiński zmuszony jest sprawiać wszystko z gotowego grosza. W tej ciężkiej prawdziwie chwili, w której znajduje się scena narodowa w Krakowie, przyszedł mu z pomocą koleżeńską dyrektor Heller, który zaofiarował bezinteresowne wypożyczanie scenie krakowskiej wszystkich kostyumów i egzemplarzy, jakie na początek będą panu Kotarbińskiemu konieczne.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował wiceprezydenta sądu obwodowego w Rzeszowie, Józefa Homolacza, tudzież radzcę sądu krajowego, Teofila Warchałowskiego w Krakowie, radzcami wyższego sądu krajowego w Krakowie.

Na podstawie statutu kolegium rzeczoznawców dla opodatkowania piwa, wódki, nafty i cukru, zamianował minister skarbu między innymi: rzeczoznawcą dla opodatkowania wódki profesora dr. Romana Wawnikiewicza w Dublanach; dla opodatkowania nafty członka Izby Panów, Augusta Gorayskiego we Lwowie, oraz docenta Politechniki, Romana Załozieckiego we Lwowie; dalej zatwierdził minister skarbu wybranych przez Izby handlowe i przemysłowe członków powyższego kolegium: właściciela fabryki spirytusu we Lwowie Leopolda Baczewskiego, posła Czecz Lindenwalda w Bierzanowie, właściciela fabryki likierów Fraenkla w Białej, dyrektora szkoły rolniczej w Dublanach Juliusza Frommla, posła Rosenstocka w Skałacie, posła Włodzimierza Gniewosza w Potoku złotym, właściciela dóbr Hupkę, właściciela fabryki Kapelusza w Starych Brodach, dyrektora fabryki Seeling-Saulenfelsa Ludwika w Izdebniku, członka Izby handlowej i przemysłowej Sprechera we Lwowie, Wojciecha Biechońskiego wiceprezesa krakowskiej Izby handl. i przem. w Gorlicach, tudzież przemysłowca Mac-Garveya w Mariampolu.

Wykaz cyfrowy urzędników sądowych i prokuratoryi państwa. Ministerstwo sprawiedliwości zestawiło wykaz systemizowanych przy sądach I i II instancyi posad urzędników sędziowskich i urzędników prokuratoryi państwa, oraz urzędników kancelaryjnych według stanu z dnia 1 lipca 1899, a mianowicie: na czele 9 wyższych sądów krajowych, między niemi w Krakowie i we Lwowie stoją prezydenci, należący do III klasy rangi, obok nich wiceprezydenci w V klasie rangi; posad radców wyższych sądów krajowych w VI kl. r. systemizowanych jest ogółem 181, z tego w Krakowie 22, we Lwowie 32. Liczba syst. posad sekretarzy sąd. w VIII kl. r. wynosi przy wszystkich 9 sąd. wyż. kraj. 26, liczba adjunktów IX kl. bez oznaczonego miejsca pobytu wynosi 141. Liczba posad auskult. (z adiutum 600 zł.) wynosi 531, auskultantów (z adiutum 500 zł.) 538, auskultantów bez adiutum 119.

Na czele urzędników prokuratoryi państwa stoi w każdym z okręgów 9 ciu wyż. sąd. kraj., starszy prokurator państwa w VI kl. r., a w sądach krakowskim i lwowskim po jednym zastępcy w VIII kl. r., dalej jest systemizowanych w dziale kancelaryjnym w każdym z wyż. sądów kraj. 1 dyrektor kancelaryi VIII kl. r. — we Lwowie i Krakowie po jednym starszym oficyale w VIII kl. r., wreszcie we Lwowie 11, w Krakowie 8 urzędników manip. w XI i X kl. r. — Przy trybunałach I inst. wszystkich 9 okręgów wyższych sądów krajowych systemizowanych jest razem 18 posad prezydentów sądów kraj., 26 posad radców dworu, jako prezydentów sądów okręgowych, 31 posad prezydentów sądów okręgowych w VI kl. r., 55 posad wiceprezydentów również w VI kl. r., 994 radców sąd. kraj. w VII kl. r., 605 sekretarzy w VIII kl. r., 224 adiunktów w IX kl. r., 72 prokuratorów państwa w VII, 149 wiceprezydentów w VIII, 14 dyrektorów kancelaryjnych również w VIII, 76 starszych naczelników kanc. w IX, 95 naczelników kanc. w X, 3 urzędników egzekutywnych w IX i 14 w X kl. r., 55 kancel. asystentów w XI, 96 starszych oficyałów kanc. w IX, 1056 urzędników kanc. w X i XI kl. r., oprócz tego 7 dyrektorów tabuli w VIII, sześciu zastępców ich w IX, 213 prowadzących księgi gruntowe również w IX kl. r.

Przy sądach powiatowych 843 naczelników sądowych, z tych 555 jako radców sądu kraj. w VII kl., a 288 w VIII kl. r., prócz tego w sądach powiatowych 249 urzędników kancelaryjnych w X i XI kl. r.

Wyścigi cyklistów odbyły się wczoraj o godz. 4 na placu powystawowym. Biegów urządzono sześć. W pierwszym wyścigu nowicyuszów na rowerach pierwszą nagrodę wziął p. Wituchowicz, drugą p. Alfred, trzecią p. Heljos. Nagrody stanowiły medale. W II wyścigu na tandemach pierwszą nagrodę 30 koron wzięli pp. Krupski i Zgoda. W III wyścigu głównym pierwszą nagrodę 30 koron wziął p. Krupski; drugi przybył do mety p. Wieniawski. W IV wyścigu zachęty zwyciężył p Alfred i wziął duży medal srebrny. V wyścig na tandemach z wyrównaniem przyniósł pierwszą nagrodę (25 koron) pp. Piżlom; druga nagroda 15 k. dostała się pp. Krupskiemu i Zgodzie, którzy wszystkim innym dawali „vor". W VI wyścigu „gru p" zwyciężyli pp. Krupski i Wieniawski.

Przypadkowe zabójstwo. W sobotę wieczorem w koszarach 19 pp. obrony krajowej przy ul. św. Piotra i Pawła podporucznik Kržiž stał się mimowolnym zabójcą. Bawił się on flobertem, o którym zapomniał, że nabity. Flobert niespodzianie wystrzelił i ugodził w okolicę serca markietankę Maryę Rymarską, która właśnie ustawiała na stole jadło dla podporucznika. Rymarska za kilkanaście minut umarła. Zrozpaczony mąż jej, podoficer rachunkowy, przybiegł co żywo na wieść o nieszczęściu do pomieszkania oficera, ale zastał ją już bez życia. Umierając, miała Rymarska, wskazując na Kržiža, rzec: „on temu nie winien". Kržiž, człowiek bardzo młody, cieszy się bardzo dobrą opinią przełożonych i sympatyą podwładnych. Zwłoki Rymarskiej odstawiono wczoraj do kostnicy na Janowskiem. Przeciw Kržižowi wdrożono śledztwo w wojsku, a prócz tego komisya sądowa spisała protokół i poczyniła odpowiednie dochodzenia.

Konkursa rozpisują: Prezydyum Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych na kilka posad leśniczych z poborami 562 zł. 50 ct. Termin do 25 lipca. — Wydział powiatowy w Kołomyi na posadę lekarza okręgowego w Gwoździcu z płacą 500 zł. Termin do 31 lipca. — Magistrat m. Lwowa na posadę oficyała manipulacyjnego w XI randze z poborami 980 zł. i dwoma kwadrieniami po 100 zł. Termin do 15 lipca.

Dar Repina dla „Domu Matejki". Krakowski dom Matejki otrzymał tymi dniami od rozgłośnego rosyjskiego malarza I. Repina, profesora petersburskiej Akademii sztuk pięknych obraz, przedstawiający Czyczerina, brata profesora w Moskwie, który w swoich dziełach oddał Polsce najzupełniejszą sprawiedliwość, a o którym pisał u nas prof. Zdziechowski. Dar ten zaopatrzony dedykacyą został przesłany Domowi Matejki, jako hołd dla geniuszu Matejki, od artysty, który ostatnimi czasy tak energicznie występował w obronie naszego mistrza, wobec niektórych rosyjskich krytyków.

Ślub. Dnia 18 bm. odbył się w polskim kościele w Wiedniu na Rennweg ślub panny Feliksy Mossorówny, córki Pawła, radcy dworu przy najwyższym trybunale sprawiedliwości i Wincenty z Poradowskich, z dr. Edmundem Kowalewskim, lekarzem pułkowym z Rzeszowa. W orszaku ślubnym znajdowali się między innymi radca dworu Budzynowski, poseł Witołd Lewicki z żoną, radca namiestnictwa i podkomorzy Mikołaj Poradowski, Franciszek Podlewski z rodziną i inni.

Ślub księżniczki Maryi Meklenburskiej, córki wielkiego księcia Fryderyka Wilhelma Meklenbursko-Strelickiego z hr. Jametelem odbył się dnia 22 bm. w Londynie. Pan młody jest potomkiem rodziny mieszczańskiej, która na kupiectwie zrobiła ogromny majątek i osiągnęła tytuł hrabiowski. Wielki książę Meklenburski nadał swemu przyszłemu zięciowi jeszcze przed ślubem order wendyjskiej korony. Hr. Jametel jest zapalonym miłośnikiem wioślarstwa i znakomitym partnerem w lawn-tennisie, co w paryskich kołach sportowych wysoko go stawia. Również i jego małżonka księżniczka Marya grywa namiętnie w lawn-tennis.

Wstrzymanie ruchu kolejowego. Dyrekcya kolei państwowych donosi: Z powodu ulewnego deszczu w dniu 24 czerwca ruch pociągów na kolei Nowy-Łupków-Cisna prawdopodobnie na 4 dni całkowicie wstrzymano.

Alhambra. Tuż u samego końca linii tramwaju elektrycznego, prowadzącej do łyczakowskiej rogatki w dawnym t. zw. „hotelu de Laus" urządzono we Lwowie teatr ogródkowy na sposób warszawski. Nazwano go więc „Alhambrą" bo wszystkie ogródki warszawskie mają swoje nazwy, urządzono scenę, postawiono kilka szeregów krzeseł i ław, i trupa prowincyonalna p. Piaseckiego daje tam przedstawienia, o ile tylko dopisuje pogoda. — Ogródek przedzielony jest na dwie połowy wysokim parkanem. Pierwsza połowa zastawiona jest stołami przy których w cieniu kasztanów i klonów posilają się mieszczuchy, znużeni całodziennym pobytem w murach miejskich, darami bożymi i popijają płyn gambrinusa. Z poza parkanu zaś, gdzie znajduje się amfiteatr i scena, dolatują dźwięki muzyki, która gra przed rozpoczęciem przedstawienia i podczas antraktów. Gdy muzyka grać przestanie i z poza parkanu da się słyszeć przytłumiony głos dzwonka na znak, że kurtyna niebawem podniesie się w górę wówczas między stołami poczyna się ruch. To ci, którzy nabyli za kilkadziesiąt centów prawo dostania się poza parkan, zrywają się, aby pójść tam zobaczyć i usłyszeć, co się dziać będzie na scenie.

Wczoraj grali w „Alhambrze" komedyjkę „Na cel dobroczynny". Podczas pierwszego aktu kilka pierwszych rzędów krzeseł i kilka ław drugorzędnych napełniło się publicznością, która w większej części przyszła tu powodowana raczej ciekawością, jak to w takim ogródkowym teatrzyku wygląda, niż chęcią napawania się samą grą prowincyonalnych aktorów. Gra sama, ani wybitnie zła, ani dobra, miała jednak pewne cechy charakterystyczne, spowodowane okolicznościami. Oto przedewszystkiem aktorzy, grający pod gołem niebem wśród gwaru rozmów, prowadzonych w pierwszej połowie ogródka,

dźwięku talerzy i szklanek, nawoływań kelnerów itp. hałasów restauracyjnych, zmuszeni są krzyczeć, ażeby ich dosłyszano. Z tego powstaje osobny gatunek przesady, pozbawionej z konieczności wszelkiego delikatniejszego cieniowania. To też gra ich wczoraj dopiero wówczas stawała się naturalną, gdy scena miała z natury sytuacyi przedstawiać jakiś gwar. Przy tem i auditoryum z początku względnie spokojne ożywia się w miarę postępu sztuki i liczby antraktów, w których widzowie korzystają z dobrodziejstw restauracyjnych ogródka. W trzecim i czwartym akcie krzesła już nie stały rzędami, lecz grupkami, widzowie rozmawiali prawie głośno a chmury dymu z papierosów, palonych w audytoryum, łączyły widzów długimi błękitnymi smugami z grającymi na scenie aktorami. Wreszcie po przedstawieniu krzesła i ławki opustoszały i jedni i drudzy przenieśli się do pierwszej połowy ogródka, by strawę duchową uzupełnić konkretną strawą cielesną. — Trupa p. Piaseckiego składa się z 16 osób a w tej liczbie prawie połowa kobiet.

Rutynowany oszust. W Fryburgu aresztowano międzynarodowego oszusta, którego ścigają policye licznych wielkich miast. Indywiduum to w ostatnim czasie wyłudziło od firmy Jeschek i Sp., która jest wspólniczką Laenderbanku w Braile, czek na 150.000 franków. Aresztowany nazywa się Józef Chouret i jest z zawodu buchalterem.

Jubileusz miasta Igławy. W sobotę obchodziło miasto Igława na Morawach tysiącsetną rocznicę swego istnienia. Muzyka miejska odegrała rano pobudkę. O godzinie 9 uczestnicy obchodu zgromadzili się na ratuszu, skąd po uroczystych przemówieniach udano się na solenne nabożeństwo do kościoła św. Jakóba. Nastąpiło potem uroczyste, jubileuszowe posiedzenie Rady miejskiej. Burmistrz dr. Popelak wygłosił mowę, poświęconą rocznicy. Wśród grzmiących oklasków uchwalono wysłać telegram hołdowniczy do Cesarza. Cesarz nadesłał telegraficznie odpowiedź, wystosowaną w bardzo łaskawych słowach. — Wczoraj odbył się uroczysty tłumny pochód przez ulice miasta, poczem w obecności arcyksięcia Rainera nastąpiło otwarcie krajowej uroczystości strzeleckiej. Po południu odbył się u arcyksięcia obiad, na który otrzymały zaproszenie wybitne osobistości miasta.

Do Szczawnicy przybyło od 20 maja do 20 czerwca br. 390 gości zdrojowych,

Dla głodnych. Z Kijowa donoszą, iż znany nowelista i dziennikarz polski p. Jan Zamarajew (Ursyn), reprezentujący w Kijowie redakcyę „Kraju", otrzymał od J. E. generał-gubernatora Dragomirowa zezwolenie na urządzanie w Kijowie przedstawienia teatralnego w języku polskim, z którego dochód w całości przeznacza na rzecz głodnych w wewnętrznych guberniach Rosyi. Wzmiankowany wieczór ma się odbyć w Nowym teatrze dramatycznym w dniu 30 bm. Na program składają się dwie jednoaktówki: „Nikt mnie nie zna" i „Świeczka zgasła", oraz scena z „Madame Sans-Gene" przy współudziale znanej w Warszawie pary aktorskiej, pp. Morskiej i Popławskiego. Część wokalną wieczoru przyjęła na siebie łaskawie świetna śpiewaczka Adamowa hr. Rzewuska. Na fortepianie grać ma p. Henryk Babiński, profesor konserwatoryum kijowskiego. Zaznaczyć wypada, że od r. 1863 rząd nie pozwalał na publiczne polskie przedstawienia w Kijowie.

Kolej syberyjska, pomimo, że nie jest jeszcze w całości ukończona, wywołała jak donosi *Tygodnik przemysłowy* — już dotychczas znaczny ruch pomiędzy krajami Syberyi, do których dochodzi, a Rosyą. Jak *Prawitielstwiennyj Wiestnik* donosi, przeznaczył komitet budowy kolei syberyjskiej w pierwszych czasach przeszło 82 milionów rubli, ażeby pomnożyć ilość lokomotyw, wagonów i wszelkich urządzeń kolejowych na otwartej linii, gdyż domaga się tego wzmagający się gwałtownie ruch pasażerów i towarów. W r. 1891, gdy rozpoczynano budowę, opierano rachuby na znacznie skromniejszych nadziejach. To też na razie zaprowadzono na otwartych liniach tylko trzy pary pociągów na dobę, t. j. jedną parę towarowo-pasażerską, a dwie pary towarowe. Tymczasem po pięciu latach, t. j. w roku 1896, wzmógł się ruch tak znacznie, że do roku 1898 otwarto na zachodniej części kolei 31 nowych kursów, ilość lokomotyw zwiększono o 30, a wagonów własnych o 600, nie licząc wagonów, które się od innych kolei wypożycza. W r. 1898 kursowało już ośm par pociągów, a mimo to leżały jeszcze dłuższy czas po magazynach zapasy towarów, przeznaczonych do transportu. Ilość pasażerów wynosiła: na linii zachodnio-syberyjskiej w 1896 r. 160.000, w 1897 r. 230.000, a w 1898 r. 350.000; na linii środkowo-syberyjskiej zaś: w 1896 r. 14.700, w 1897 r. 177.000 w 1898 r. 300.000. Podobny wzrost jest i w transporcie towarowym. Podczas gdy kolej zachodnio-syberyjska w r. 1895 przewiozła zaledwie 54.000 ton, to w roku 1898 wzrosła ta cyfra już niemal dziesięciokrotnie, bo do 491.000 ton, a na linii środkowo-syberyjskiej z 16.400 ton w r. 1896, podniosła się w roku ubiegłym do 180.000 ton. Nadto droga zachodnio-syberyjska wywiozła w ostatnich trzech latach przeszło 400.000 wychodźców na Sybir. Połowę wszystkich przewożonych towarów stanowi zboże, a to przeważnie z Syberyi na zachód wywożone. W niedalekiej przyszłości artykułami handlu z Syberyi będą także węgiel kamienny i koks. Następnie cały handel herbatą skieruje się prawdopodobnie na kolej syberyjską. Postanowiono już zbudować magazyny celne na herbatę w Irkucku, skąd herbata rozchodzić się będzie do wnętrza Rosyi w wagonach z plombami komory irkuckiej i opłaty celne pobierane będą na miejscu sprzedaży. Spodziewany wywóz bydła rogatego z Syberyi liczą na 200.000 sztuk rocznie. Wskutek wzmagającego się ruchu i wymienionych sperand przewozu towarowego postanowiono tabor kolei syberyjskiej podnieść do 342 lokomotyw, 162 wagonów osobowych, 631 wagonów najprostszych do przewożenia emigrantów i 8.358 wagonów towarowych. Także w konstrukcyi kolei, użytych do niej szyn i t. d., zajść mają zmiany, umożliwiające znacznie większą niż dotąd szybkość ruchu na liniach kolei syberyjskiej.

Sztuczne klejnoty. Jak dyament jest tylko węglem w pewnym stanie specyficznym, tak rubiny i szafiry są tylko odmianami korundu, zabarwionego na czerwono lub niebiesko przez kobalt lub chrom. Węgla i korundu mamy na ziemi tyle, iż dosyć się schylić, aby mieć ich pełne dłonie. To też od niepamiętnych czasów chemicy starali się fabrykować sztucznie kolorowe kamienie, te zwłaszcza, które, jak szafiry np., cieszą się największem uznaniem niewiast i... zakochanych. W roku 1846-ym Ekelman, dyrektor fabryki w Sevres, po raz pierwszy zabarwił korund sztucznie, odtąd fabrykantów klejnotów zjawiło się co niemiara, że wymienimy tylko pułkownika Carona, Daubree, Henryka Sainte-Craire Deville, Hautefeuilla, Stanisława Meniera, Gerneuila, wreszcie Feila i Frémy'ego, których okazy, wystawione na wystawie paryskiej w r. 1878, powszechne budziły zdumienie.

Dziś, jak zapewniają rzeczy świadomi, fabrykacya rubinów i szafirów jest już przemysłem tak dobrym, jak każdy inny, a fabrykanci mają nawet swoje pisma specyalne, jak np. *The Horological Journal.*

Zajdźmyż na chwilę do takiego laboratoryum i rzućmy okiem na sposób fabrykacyi. Jesteśmy nieopodal Paryża w środku lasku, w domku w stylu szwajcarskim, mającym raczej wygląd willi zamożnego jakiegoś kapitalisty, niż fabrykanta sztucznych kamieni. Wygląd zewnętrzny niczem nie przypomina fabryki, wewnętrzne za to urządzenie sprawia najzupełniejsze wrażenie zakładu przemysłowego. Wszędzie, na wielkich ogniach, palących się dniem i nocą, widzicie kociołki gliniane, w których w bardzo wysokiej temperaturze, utrzymywanej w jednakowej mierze w ciągu tygodnia, a nawet całych miesięcy, prażą się klejnoty, przeznaczone w niedalekiej przyszłości do zdobienia aksamitem wyłożonych witryn jubilerskich. Fabryka, którą mamy przed sobą, nietylko fabrykuje szafiry i rubiny nowe, ale odświeża kamienie stare, jakby zwiędłe. Przemysł opłaca się dobrze, ostatni bowiem rok działalności towarzystwa akcyjnego, do którego fabryka należy, wykazuje parę milionów franków obrotu, a paręset tysięcy franków czystego zysku.

Podawać szczegółowo sposobu fabrykacyi nie będziemy, bo mógłby to z powodzeniem uczynić chyba sam chemik miejscowy, powtórzymy tylko urywek z rozmowy z jednym z przedstawicieli fabryki, któremu zadaliśmy pytanie, czy przemysł taki jest godziwy?

— Najzupełniej godziwy! — brzmi odpowiedź na zapytanie — co obchodzi kupującego, jaką drogą powstał klejnot, aby tylko rubin, który kupuje, był czysty; a czy na to składa się kopalnia czy laboratoryum, to chyba wszystko jedno. Otóż rubiny nasze są równie czyste, jak najpiękniejsze kamienie z kopalni indyjskich lub brazylijskich. To nie są fałszywe rubiny lub szafiry, to klejnoty prawdziwe, autentyczne, które różnią się od wykopanych tylko tem, że na ich fabrykacyę złożyły się nie miliardy lat, lecz pewien ograniczony okres pracy laboratoryjnej. Wszystkie nasze kamienie mają cechy charakterystyczne rubinów i szafirów naturalnych: tę samą gęstość, ten sam skład chemiczny, tę samą przezroczystość, tę samą czułość elektryczną i spektroskopijną, tak samo rysują kwarc i topaz, tak samo pod wpływem ognia czernieją.

Specyaliści angielscy twierdzą, iż badania mikroskopowe wykazują pewne, bardzo zresztą drobne różnice w składzie cząstek wyrabianych fabrycznie rubinów, różnice jednak są tak drobne i tak mało wpływają na czystość kamienia, iż mogą być śmiało nie brane w rachubę. Chemicy amerykańscy mniemają, iż ostatnie ulepszenia w fabrykacyi rubinów i szafirów równają się odkryciu olbrzymich, nigdy niewyczerpanych kopalni tych klejnotów.

Tak więc, piękna pani, jeśli otrzymasz od narzeczonego w darze szafir, symbol podobno stałości, nie pytaj, skąd klejnot pochodzi: z kopalni czy z tygla chemicznego. Chemicy zapewniają cię, że to wszystko jedno. Jeżeli zaś wypadkiem, obejrzawszy klejnot pod światło, znajdziesz na nim rysę, świadczącą o zachwianiu owej stałości, westchnij i rzeknij sobie z otuchą: „A może skaza nic nie dowodzi, jako także... fabrykowana?..."

Leczenie za pomocą tonów. Fizyologowie od dawna już skonstatowali, że muzyka wywiera nie tylko na umysł, ale i na organizm człowieka wpływ nader dobroczynny, chociaż nie umieli dokładnie określić, w jaki właściwie sposób ten wpływ powstaje. Owóż pewien Anglik, tęgi zarówno muzyk, jak przyrodnik, postawił teoryę, że wpływ ton należy przypisać nie melodyom, ale harmoniom, w które obfituje muzyka, i według tej teoryi zbudował aparat leczniczy t. zw. „vibratorium". Szczegóły tego aparatu wynalazca zachowuje w tajemnicy, to jednak, co o nim ogólnikowo wiadomo, zapowiada, że jest to wynalazek w każdym razie bardzo oryginalny. „Vibratoryum" składa się z dwóch części: z organów i ze skrzynki lub hamaku, umieszczonego między piszczałkami organów na lekkich sztabkach. W tę skrzynię czy hamak kładzie się pacyenta, przy klawiaturze zasiada ktokolwiek, umiejący grać na organach, i gra polecone przez lekarza utwory. Wrażenie, które otrzymuje pacyent, jest podobne do wrażenia wskutek wstrząśnień elektrycznych, tylko że jest łagodniejsze i mniej przerywane. Przez całe ciało pacyenta, t. zn. przez każdą jego cząsteczkę przebiegają zdrowe harmonijne fale wibracyjne i równomiernie je wstrząsają, sprawiając bardzo miłe dlań uczucie. Do każdego cierpienia stosuje wynalazca osobne kombinacye harmonijnych tonów i żywi nadzieję, że jego sposób leczenia w drodze doświadczalnej rozwinie się w bardzo rozgałęziony system. W każdym razie przypuszczać można, że „vibratorium" znajdzie wielu amatorów nie tyle dla swego pożytku, co dla swej oryginalności.

Zmarli. W Krakowie Seweryna z Koźmińskich Wędrychowska, b. obywatelka dóbr ziemskich, lat 76.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15 w poł. +17 R. Bar. 766 Podnosi się. Pogoda.

Kto komu daje świadectwo.

Pani X. ubolewała nad tem, że jej pokojówka Marcysia wychodzi za mąż.

— Eee! niech się tam pani tak znów nie martwi. Pani zaraz na moje miejsce dostanie dobrą służącą, bo ja pani dam dobre świadectwo.

Między przyjaciółkami.

— Wyobraź sobie, Julka wychodzi za człowieka, który mógłby być śmiało jej dziadkiem.

— Nonsens. Takiego Matuzala świat nie posiada.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Nie igraj z miłością", sztuka w 5 aktach Alfreda Musset'a, występ p. Ładnowskiego. We wtorek „Mazepa", benefis i ostatni występ p. Ładnowskiego. We środę nie będzie przedstawienia. We czwartek „Chory z urojenia" i „Kontrolor wagonów sypialnych". W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (wznowienie „Żyd polski", sztuka w 3 aktach Erkmana i Chatriana. W niedzielę ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy „Żyd polski".

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę grano „Rewizora z Petersburga" z p. Ładnowskim w roli tytułowej. Zaledwie dwa tygodnie temu widzieliśmy tę samą rolę wykonaną przez p. Kamińskiego nie można się więc opędzić chęci porównania sposobów pojmowania jej w interpretacyi obudwu tych znakomitych artystów. Otóż p. Kamiński przedstawił nam Chlestakowa przedewszystkiem jako pustego, lekkomyślnego elegancika, który dostawszy się przypadkiem w stosunki małego miasteczka gdzieś w zapadłej Rosyi, wyzyskuje przypadkową wyższość swoją i złe instynkta czynowników, jak gdyby nie przeczuwał, iż czyni coś złego. Do tego też pojęcia roli zastosowuje się p. Kamiński tak, że jego Chlestakow zdaje się ciągle myśleć tylko o swojej elegancyi, blaguje tak, jakby mu chodziło tylko o zaimponowanie treścią swojej blagi, ale bez widocznego zamiaru wyzyskania jej skutków. To też gdy potem Chlestaków wszystkich dokoła siebie naciąga na pożyczki, wygląda to tak, jakby to czynił mimochodem, ot poprostu dlatego, że mu się okazya sama pod ręce dostaje. P. Ładnowski pojmuje Chlestakowa o tyle inaczej, że robi go bardziej człowiekiem, który świadomie całkiem lekceważy sobie wszelkie zasady moralności. Puste elegancikowstwo, które u p. Kamińskiego było zasadniczym rysem charakteru, bo stanowiło zewnętrzny objaw wewnętrznej pustki, jest u p. Ładnowskiego tylko akcesoryum. Zoryentowawszy się raz w nowej sytuacyi wyzyskuje Chlestakow p. Ladnowskiego już całkiem swoją przewagę nad swem otoczeniem z zupełną świadomością moralnej niskości tego co robi. Widzi on, że ci czynownicy, którzy biorą go za wysoką figurę, to indywidua tak marne, że z obawy przed sprawiedliwością muszą milczeć i dać się wyzyskać. Czuje on, że byłby głupcem, gdyby nie zastosował się do ich etyki, według której im większy dygnitarz tem większe musi brać łapówki. To też gdy Chlestakow p. Ladnowskiego blaguje, to po za upajaniem się własną blagą czuć się daje dość wyraźnie zamiar oszołomienia urzędników tej zapadłej rosyjskiej mieściny, ażeby w ten sposób wzmódz wśród nich swoją pozycyę. Tamten bawił się więcej swoją sytuacyą, ten zaś z niej więcej korzysta i wprost bez ogródek prawie każe sobie pożyczać pieniądze na tzw. „wieczne nieoddanie". Dzięki temu postać Chlestakowa wypadła u p. Ładnowskiego ostrzej, było w niej więcej satyry, bo na wierzch występowała bardziej jej moralna ujemność. Do tego też przystosowała się i postać zewnętrzna. P. Ładnowski był energiczniejszym w gestach, ruchach i mimice, bardziej pewnym siebie, zuchwalszym, podczas gdy p. Kamiński ulegając w tem zresztą warunkom swojej zewnętrznej postaci był miększym, bardziej wydelikaconym gagacikiem salonowym.

S. W.

* **Fr. Rawita-Gawroński:** „Historya ruchów hajdamackich" t. t. 2. I tom p. t. „Ruina" II t. p. t. „Koliszczyzna". Lwów. Nakładem K. J. Jakubowskiego. 1899.

Pierwszy tom autor poświęcił rozpatrzeniu przyczyn, które wywołać z czasem miały krwawe wybryki, znane powszechnie pod nazwą hajdamaczyzny, albo koliszczyzny. Zanalizowawszy w krótkim poglądzie na życie wewnętrzne ruskiego kresowego społeczeństwa pierwiastki etnograficzne i etniczne, charakteryzujące to życie, autor w krwi tego społeczeństwa znajduje dużą domieszkę składników turańskich. Weszły one w krew późniejszego ruskiego narodu, skutkiem ciągłego sąsiedztwa, ciągłych walk i zatargów wzajemnych. Otóż ta domieszka turańska zmodyfikowała charakter słowiański mieszkańców ukrain kresowych, przyzwyczaiła ludność do ustawicznego włóczenia się z miejsca na miejsce, odrywała ją od równej, spokojnej pracy, a w charakterze, obok cech miękkich, słowiańskich, wytworzyła dzikość, nieposzanowanie ani swojej ani cudzej pracy i uczyniła to społeczeństwo niezdolnem do żadnej prawidłowej kultury państwowej. — Autor faktami dowodzi, że nie ubóstwo ludności wiejskiej ukraińskiej i nie złe obchodzenie się z nią szlachty, popychało ją na drogę swawoli bezbrzeżnej i dzikiej, ale te niespokojne i niekulturalne pierwiastki, jakie do krwi włościan ruskich przeszły przez długie pokolenia od Turanów. W drugim tomie autor przedstawia przyczyny niepokojów i walk wewnętrznych Rusi i Polski, charakteryzując udział rozmaitych czynników w awanturach hajdamackich. Kolejno przeto przechodzi wpływ polityki Rosyi i czynny udział tego państwa w niepokojach ukraińskich, a głównie udział Siczy i wstrętny swoją demoralizacyą współudział w rozbojach duchowieństwa prawosławnego. Na tle tych stosunków dopiero rozwija ciekawy i ponury obraz krwawych, a pozbawionych wszelkiej rozumnej celowości, wybryków hajdamaczyzny.

\+ **Biblioteki Macierzy polskiej** wyszły dalsze dwa tomiki. „O lesie i drzewach przypolnych" Józefa Brykczyńskiego, technika inspekcyi leśnej (cena 10 ct.), zawiera w formie przystępnej wiązankę cennych wiadomości o lesie pod względem znaczenia jego dla klimatu, pod względem gospodarczym i prawnym i odznacza się chwalebnem dążeniem obudzenia u nas większego, niż dotychczas poszanowania dla lasów. „O pogodzie" Kazimierza Szulca, docenta szkoły dublańskiej (cena 15 ct.) podaje sposobem popularnym zasadnicze pojęcia meteorologii, jej metody i wyniki, oraz praktyczne wskazówki zwłaszcza dla rolników.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 czerwca.

(Z.) Akcye kredytowe odzyskały napowrót dominującą rolę na targu. Sprawiła to wiadomość o nowej znacznej operacyi finansowej Zakładu kredytowego. Oto pod jego egidą dokonana zostanie przemiana największej austryackiej fabryki maszyn i stali lanej Skody w Pilźnie w towarzystwo akcyjne. Kapitał akcyjny tego przedsiębiorstwa wyniesie od 12 do 15 milionów zł. Fabryka Skody ma wyrobioną już pierwszorzędną markę w świecie przemysłowym, specyalnością jej jest zwłaszcza fabrykacya wielkich maszyn i dział dla austryackiej marynarki wojennej. Drugą sensacyjną dla sfer giełdowych wiadomością było to, że grupa rotszyldowska przyjęła do swego grona berlińską firmę Mendelsohna i Spółki.

Przystąpienie tej firmy do grupy rotszyldowskiej ma ogromne znaczenie, nie dlatego, jakoby ta grupa zasilona została przez to nowymi kapitałami, gdyż tych ona nie potrzebuje, ale ze względu na wyborną klientelę, jaką firma Mendelsohna posiada. Najlepszym chyba jej klientem jest rząd rosyjski, który wszystkie transakcye finansowe robi za jej pośrednictwem. Owóż przystąpienie takiej firmy zwiększy znacznie zakres działania grupy rotszyldowskiej, nic więc dziwnego, że pod wpływem tej wiadomości podniósł się znacznie kurs akcyi Zakładu kredytowego i innych instytucyj, należących do tej grupy. Natomiast na targu walorów kolejowych przeważała i dziś zniżka, w górniczych zaś wysunęły się na pierwszy plan akcye kopalń węgla na wiadomość, że w Niemczech już podwyższono ceny węgla.

Ankieta w sprawie reformy handlu terminowego zbożem zwołaną zostanie już niebawem, gdyż ministeryum rolnictwa ukończyło już wszystkie czynności przygotowawcze. Ułożono już listę wszystkich korporacyi, które mają wysłać swych delegatów, tudzież spis osób fachowych, na których współdziałanie rząd liczy i ułożono kwestyonaryusz zawierający czterdzieści pięć pytań. Obrady tej ankiety potrwają zapewne kilka tygodni. — Ważne orzeczenie wydało dolno-austryackie namiestnictwo w sprawie lokowania funduszów kas oszczędności. Oto zabroniło ono jednej z kas oszczędności zakupywania węgierskich listów zastawnych, a zakaz swój umotywowało po pierwsze orzeczeniem najwyższego trybunału, który w pewnym konkretnym wypadku nie pozwolił na lokowanie pieniędzy sierocińskich w węgierskich listach zastawnych, a powtóre tem, że statuta kas oszczędności pozwalają jedynie na zakupno takich papierów wartościowych, które stoją na równi z austryackimi walorami państwowymi. Owa kasa oszczędności, której to dotyczy, wniosła przeciw temu orzeczeniu rekurs do ministeryum spraw wewnętrznych. Sprawa ta ma i dla giełdy ważne znaczenie, niemal wszystkie bowiem kasy oszczędności w Austryi Dolnej ulokowały znaczne sumy w węgierskich listach zastawnych, jeżeli zatem ministerstwo potwierdzi zakaz namiestnictwa, w takim razie będą te kasy musiały sprzedać cały swój zapas węgierskich walorów (z wyjątkiem państwowej renty węgierskiej), a taka tłumna podaż musi ogromnie obniżyć ich kurs. — Z Liberca donoszą, że tamtejsze fabryki sukna postanowiły podwyższyć ceny swych wyrobów, a mianowicie ceny sukna pośledniejszego gatunku o 30 do 40 ct., a ceny sukna lepszego i kamgarnu o 50 do 60 ct. na metrze.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·50, węgierskie 383.—, Anglobanki 151·75, Uniony 313·—, Bankvereiny 272·50, Landerbanki 236·—, Ludwiki 210·75. Czerniowieckie 287·50, Elbethale 259·50. Renta papierowa 100·15, srebrna 100·05, austryacka złota 119·45, austr. renta wal. kor. 100·15, węgierska złota 119·—, węgierska renta wal. kor. 96·15, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27¼.

§ **Wiedeń** 26 czerwca. Grupa rotszyldowska wydała komunikat, w którym ogłasza, że przystąpiła do niej berlińska firma bankierska Mendelsohn i Spółka.

§ **Z kolei.** Gazeta urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza rozpisanie publicznej licytacyi na budowę podtorową, nadtorową, jakoteż na wykonanie budynków dla normalno torowej linii kolejowej Schönwehr-Elbogen. Plany, warunki, cenniki itd. można przejrzeć w departamencie 18-tym ministerstwa kolei we Wiedniu, jakoteż w biurze kierownictwa budowy w Karlsbadzie. Odnośne załączniki z wyjątkiem planów tamże można nabywać. Opieczętowane oferty należy wnosić najpóźniej do dnia 22 lipca br. w południe w protokole podawczym Ministerstwa kolei we Wiedniu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 26 czerwca. *Neue Freie Presse* zaprzecza doniesieniu, jakoby założone przez Landerbank Towarzystwo akcyjne „Borysław", toczyło układy z galic. Bankiem kredytowym w likwidacyi o zakupno borysławskich kopalń tegoż banku. Zakupno tych kopalń nie jest wcale zamierzone.

Wiedeń 26 czerwca. Jakkolwiek stan zdrowia Cesarza jest zupełnie pomyślny, to jednak Monarcha chcąc jeszcze przez kilka dni używać spoczynku, polecił arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi, aby zastąpił go na mającej się odbyć 27 bm. uroczystości wręczenia biretu kardynałowi ks. Jakóbowi Missie. Arcyksiążę weźmie także w zastępstwie Cesarza udział w obiedzie dworskim 27 bm.

Bukareszt 26 czerwca. Nadzwyczajna sesya parlamentu otwartą została mową tronową, która z ubolewaniem stwierdza, że zbiory ucierpiały wielce wskutek klęsk elementarnych i zapowiada, że rząd pospieszy z energiczną pomocą rolnictwu. Dalej orędzie królewskie wyraża nadzieję utrzymania pokoju, którego niemałą rękojmią jest konferencya międzynarodowa w Hadze.

Budapeszt 26 czerwca. Sejm węgierski zakończył w sobotę rozprawę ogólną nad ugodą cłowo-handlową. Przed zamknięciem dyskusyi, zabrał głos jeszcze prezydent ministrów Szell i polemizował z mowcami opozycyjnymi. Wyraził także nadzieję, że i parlament austryacki nie odmówi ratyfikacyi rozporządzeniom, wydanym na podstawie paragrafu czternastego, albowiem ugoda leży bardziej w interesie Austryi, niż Węgier. Nadto podniósł z zadowoleniem, że wreszcie w miejsce niepewności wstąpi stabilizacya stosunków. W końcu prezydent ministrów zapowiedział, że rząd bez szczególnych wezwań podejmie przedwstępne czynności celem wypracowania autonomicznej taryfy cłowej. Głosowanie odroczone do dziś.

Falknów 26 czerwca. Książę arcybiskup praski kardynał hr. Schoenborn umarł wczoraj przed południem.

Haga 26 czerwca. W kwestyi sądów rozjemczych delegaci mają obecnie większą nadzieję osiągnięcia pozytywnych rezultatów, podobno bowiem z Berlina pomyślniejsze nadeszły informacye.

Paryż 26 czerwca. Prezydent ministrów Waldeck Rousseau wystosował do prefektów cyrkularz, w którym powiada między innemi: „Ministerstwo ukonstytuowało się na zasadzie porządku dziennego, przyjętego na posiedzeniu Izby deputowanych w dniu 12 czerwca. Dziełem, które rząd obejmuje jest obrona rzeczypospolitej z wykluczeniem wszelkiego ducha partyjnego; to wystarcza, aby Panu wskazać kierunek postępowania. Jesteś Pan obowiązany zawiadomić mię o każdem zajściu dotyczącem nieuszanowania konstytucyi lub naruszenia porządku, a w razie koniecznej potrzeby jest Pańskim obowiązkiem działać szybko pod własną odpowiedzialnością. Rząd liczy na Pańskie usługi".

Minister wojny Gallifet rozesłał do komendantów korpusów wojskowych okólnik, o którym powiada: „Ku wielkiemu memu ubolewaniu wystąpiłem z długoletniego zacisza, aby przed krajem i rządem republiki objąć odpowiedzialność za armię. Zadanie to bardzo dla mnie zaszczytne nie napełnia mnie trwogą. Proszę Panów, abyście nie zapominali, że za przywódców armii jestem osobiście odpowiedzialny tak jak Panowie wobec mnie za wszystko, co się dzieje w zakresie waszych komend; liczę więc na Panów tak samo, jak Wy na mnie liczyć możecie".

Wiedeń 26 czerwca. W dniu wczorajszym odbyły się przy ogromnym udziale uczestników zgromadzenia robotników niemieckich i czeskich zwołane przez kierownictwo partyi socyalno-demokratycznej w celu zaprotestowania przeciw uchwalonej przez Sejm dolno-austryacki reformie wyborczej dla miasta Wiednia i przeciw ugodzie z Węgrami. Przebieg zgromadzeń był spokojny. Podczas powrotu uczestników tych zebrań aresztowano dwie osoby za demonstracyjne okrzyki.

Budapeszt 26 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu rząd wniósł projekt ustawy o umowie z Bankiem austrowęgierskim, tudzież o dodatkach do podatków od piwa i spirytusu.

Londyn 26 czerwca. Do Capstadu wysłano parowiec „Tantalos" ze 100 tonnami nabojów karabinowych i 500 żołnierzami na pokładzie.

Praga 26 czerwca. Kapituła praska poczyniła już wszelkie zarządzenia, dotyczące pogrzebu arcybiskupa praskiego, ks. kardynała Schönborna. Zwłoki jego zabalsamowano i wystawiono na katafalku w kościele na zamku falknowskim. Jutro o 3 odbędzie się w Falknowie uroczystość pokropienia zwłok, które następnie przetransportowane zostaną do Pragi, gdzie pogrzeb właściwy odbędzie się w piątek.

Wiedeń 26 czerwca. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjmował dziś w zastępstwie Cesarza nowomianowanego kardynała ks. Missię, tudzież kuzyna papieskiego, hr. Pecci, na osobnej audyencyi.

Paryż 26 czerwca. Dzienniki stwierdzają, że wynik dzisiejszego posiedzenia Izby deputowanych jest wątpliwy.

Pisma umiarkowane sądzą, że sytuacya gabinetu z powodu wczorajszych zarządzeń znacznie się pogorszyła.

Berno (morawskie) 26 czerwca. Robotę dziś podjęto tylko w połowie fabryk, w drugiej połowie toczą się jeno rokowania z robotnikami, którzy domagają się podwyższenia płacy o 20%. Prawdopodobnie jutro wszędzie już zostanie praca podjęta.

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 26 czerwca. JE. minister sprawiedliwości dr. J. Ruber i radzca sekcyjny dr. Albert Roesch z Wiednia. A. hr. Poniński z Przemyśla. W. hr. Rościszewska z Podola ros. JE. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. L. Gnoiński z Petersburga. P. Daniel z Jass. M. hr. Kwilecka z Poznania. L. Kobylański z synem z Snowidowa. J. Pawłowicz z Podbuża. K. Kasiński z Brzeżan. S. Łączyński z Batiatycz. K. Ostoja-Ostaszewski z Grabownicy. P. Słonecki z Żółkwi. A. Brandau z Dusseldorfu. B. Daszewski z Rohatyna.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 czerwca. A. Cielecka z Porchowy. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. Fr. Stanek z Wiszenki. T. Słonecki z Korościatyna. V. Zotta z Pragi. T. Horodyski z Komarowa. M. Krajewski i A. Gorecki z Wołynia. F. Machowski z Tyczyna. M. Udrycka z Mostów. JE. A. Jaworski i St. Sozański z Wiednia. Wł. Krzyżanowski z Waręża. Dr. A. Sternschus, Z. Mochnacki i J. Kochanowski z Krakowa. Major A. Jonci i br. Bruckmann z Manasterzysk.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 26 czerwca. JE. ks. E. Sanguszko z Gumnisk. Hr. Łosiowie z Kulmatycz. Hr. B. Drohojowski z Ciechocinka. Br. Wattmann z Rudki. H. Arctowski i R. Dmowski z Londynu. K. Łeccy z Manasterzysk. E. Podgórski, P. Osiecimski dr. Jakubowski i Józef Jakubowski z Krakowa. Z. Białobrzeski z Gajów. P. Pohorecka z Król. Polsk. R. Sum Sumczyński z Rosyi. P. Werhsen z Berlina. H. Roggy z Drezna. J. Marsch z Trussowa. P. Kraiński z Perespy. B. Dembiński z Krynicy. P. Kropiwnicki z Tarnopola. J. Kohn z Biały. J. Łoboś z Oberwaldu. J. Arnold, J. Rappaport, inż. Hoffner, K. Tasler, J. Herzberg, A. Paschka, K. Krausz z Wiednia. P. Fellman, por. Raszitszka z Kołomyi. Kapitan Sauerwein i nadp. Schuster z Przemyśla. Nadpor. Strasser z Insbruku. Major. v. Swogetinsky z Trembowli. Major v. Redlich z Stanisławowa. Major v. Arnold z Budapesztu. J. Himelsbach. K. Reinhard z Zabłotca. P. Abgarowiczowa z Bratyszowa. Por. Müller i por. Hasse z Mostów Wielkich. W. Jasiński z Bełzca. J. Bilek z Brzeżan. M. Birnbaum z Zaleszczyk. J. Zongolowicz z Podola ros. T. Hanakowska z Bursztyna. M. Kubelka z Brzeżan. K. Launhardt z Monachium.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 26 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·00 do 290·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 385.— do 395 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 6 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·80 do 102·50. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.50 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96·80 do 97·50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·50—18·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·—14·05.

Berlin 26 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·75. Spirytus 41·50.

Paryż 26 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·—. Mąka 43·—.

Frankfurt 26 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·30, kolej państwowa 146·30; alpiny 000·00; disconto 196.40, laura 275·—.

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·95—9·98, na jesień 9·42—9·43; żyto na maj-czerwiec 7·70—7·75, na jesień 7·58—7·60; kukurudza na maj-czerwiec 4·88—4·89, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·86—4·87, na wrzesień-październik 5·06—5·07; owies na maj-czerwiec 5·98—6·00, na jesień 6·02—6·04; rzepak na sierpień-wrzesień 13·—13·10; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32.—33. Tendencya miernie lepsza. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 9·36—9·38; żyto na październik 7·36—7·37; kukurudza na lipiec 4·57—4·59, na sierpień 0·00—0·00, na maj r. 1900 4·87—4·89; owies na październik 5·70—5.72; rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda: pochmurno.

23)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Ze śmiechem zapytywano go, na ile wozów wypożyczył pieniędzy i czy prawdą jest, że z powodu karnawału tego jego album weksli wzbogaconem zostało cennemi autografami książęcemi.

Stojąca na rogu uliczki Affito, ubrana w sukienkę czarną i szal wytarty, Carmela spoglądała na mijające ją powozy, z grymasem niecierpliwości na ustach świeżych — jedynym śladzie młodości.

Sypane z balkonów i ulicy garście pocisków latały naokoło niej i padały niekiedy na jej oblicze, a ona tylko ruchem ręki zasłaniała się od nich i końcem szala ocierała twarz z gipsu.

I stała tak oddawna, czekając na swego narzeczonego Rafaela, zwanego Farfariello, jadącego w powozie z czterema towarzyszami, przybranymi w jednakowe kostyumy.

Ażeby dostarczyć mu pieniędzy na zaopatrzenie się w kostyum, biedna dziewczyna sprzedała rondle miedziane, kufer i dwie długie gałęzie kwiatów sztucznych — rzecz cenną, przechowywaną na uroczystość weselną.

Ileż ją, biedną, kosztowało pozbycie się tych rzeczy, nabytych z największą trudnością!

Ale Rafael potrzebował koniecznie czterdziestu lirów, gdyż nie mógł znieść myśli, że będzie wyglądał gorzej od swych towarzyszy. Więc poświęciła wszystko co posiadała i była zadowolona, gdyż otrzymując pieniądze uśmiechnął się do niej i przyrzekł zaprowadzić ją wraz z matką do oberży na Campo w ostatnią niedzielę karnawału, jeżeli w sobotę wygra ambo suche.

Uszczęśliwiona tą obietnicą fantastyczną, Carmela ukryła gorycz w duszy i ubrana jak nędzarka, z rozpuszczonemi warkoczami na ramionach, bez grosza w kieszeni, stała by zobaczyć swego narzeczonego, dumnie jadącego w powozie, z cygarem w ustach, w ubraniu nowem, w kapeluszu na boku głowy i z obojętną postawą brygantów neapolitańskich.

Czekała cierpliwie, spoglądając na szal karnawałowy, w którym sama nie brała udziału i zahypnotyzowana miłością swoją, myślała tylko o Rafaelu.

Tymczasem szeregi pieszych i powozów przebijały się przez chmurę pocisków i posuwały się pod deszczem kwiatów i papierów kolorowych, rzucanych przez osoby, zajmujące trzecie i czwarte piętra domów.

Carmela, odurzona wrzawą i roztaczającym się przed oczyma widokiem, w którym wesołość ludu neapolitańskiego dochodziła do ostatnich granic, wytężała wzrok i szukała oczyma powozu ze swym narzeczonym.

A wozy w pewnych odstępach toczyły się bez końca.

Więc płynęła „Syrena partenopejska“ — ogromna kobieta o ciele różowem, długich blond włosach, pogrążona do połowy korpusu w falach błękitnych, ciągnąca za sobą wóz pełen ludzi przebranych za raki morskie, ostrygi, karpie, wieloryby. Był wóz wyobrażający okręt kupiecki, ze wszelkiemi przyrządami i marynarzami; inny, na którym jechały wszystkie maski neapolitańskie: Pulcinella, Tartaglia, don Nicola, Columbrina, błazen Barilotto, Guappo, Stara i inne.

Zebrana na balkonach publiczność gorąco oklaskiwała wozy, z maskami zamieniała krótkie, zwięzłe, w miejscowym dyalekcie rozmowy, obsypywała ich deszczem papierków i pocisków.

Carmela wciąż jeszcze oczekiwała narzeczonego.

W jednym z wozów przybranym w kwiaty i ciągnionym przez konie w zaprzęgu błyszczącym od ozdób mosiężnych jechały dwie siostry: donna Concetta, lichwiarka, której Carmela oddawna winną była trzydzieści cztery liry — i donna Katarzyna, właścicielka loteryi tajnej, na której Carmela przegrywała groszaki, gdy nie miała więcej na loteryę rządową.

Obie siostry były w strojach odświętnych, z włosami w wielkie czuby zawiązanemi na wierzchu głowy, w złotych łańcuszkach, naszyjnikach, kolczykach z perłami i pierścionkach; spoglądały z ukosa i surowo, z pogardliwym grymasem na zaciśniętych i wydętych ustach.

Towarzyszyli im dwaj również odświętnie ubrani robotnicy, z wypomadowanemi włosami, w kapeluszach nałożonych na bakier, w żakietach czarnych i ze zgaszonem cygarem w ustach.

Cztery te osoby, milczące, poważne, od czasu do czasu z zadowoleniem spoglądające na siebie, strząsały z włosów i kapeluszów pociski, uśmiechały się do osób rzucających je, wodziły po publiczności dumnym wzrokiem wzbogaconych dorobkiewiczów.

Carmela, spostrzegłszy te dwie pijawki wyzyskujące biedaków, zagryzła wargi.

Z górnej części ulicy Toledo posuwał się wóz, wywołujący w publiczności śmiech powszechny. Było to łóżko mieszczańskie, pokryte kołdrą watowaną i podszytą perkalem czerwonym, z baldachimem, z obrazkami Madonny i świętych patronów na grzbietach.

Na łóżku tem pod białemi kołdrami leżały dwie osoby z ogromnemi głowami tekturowemi, wyobrażające: staruszka w szlafmycy na głowie i starą kobietę w czepku, poruszające głowami, odbierające sobie kołdry, częstujące się tabaką, kichające, witające publiczność na balkonach, dziękujące za pociski, które strząsały z kołder, wystawiające na widok publiczny karykaturalną scenę życia domowego.

Zwyczaj sypiania na miejscu odkrytem jest tak powszechnym wśród mieszkańców południa, a życie domowe tak wystawiane jest na okaz w tym ciepłym kraju, że nikogo nie gorszył, nawet nie raził, ten obrazek.

Wszyscy zanosili się od śmiechu, nawet osoby ze sklepu don Crescenza, położonego przy ulicy Nunzio.

Sklep ten był w rzeczywistości kantorem loteryjnym, zamkniętym od południa w każdą sobotę do wtorku i tłumnie nawiedzanym od czwartku do soboty.

Don Crescenzo, właściciel kantoru loteryjnego, przystojny mężczyzna z ciemną brodą, pracował w nim z dwoma pomocnikami. Jednym z nich był mały, siedmdziesięcioletni staruszek, zgarbiony, prawie ociemniały, wymagający — dla uniknięcia omyłki — trzykrotnego powtórzenia podawanych mu numerów i zapisujący je powoli; drugim — był mężczyzna w wieku niewyraźnym, o twarzy pozbawionej wszelkiej charakterystyki, rodzaj woźnego lub posłańca.

Tego dnia don Crescenzo wzniósł nad swym sklepem trybunę, przybraną suknem białem i czerwonem, w której zgromadził swą klientelę wyborową. Należeli do niej ci, co każdego tygodnia składali u niego z trudem zapracowane, zaoszczędzone lub różnemi środkami zdobyte pieniądze, — jak margrabia de Formosa don Carlo Cavalcanti, z postawą wielkiego pana, doktór Trifari o czerwonych włosach, twarzy, brodzie i oczach fałszywych, Nino Costa i don Gennaro Parascandalo, niezdolny oprzeć się pokusie; pewien administrator jednego z domów książęcych; jakiś malarz obrazów świętych; fryzyer Cozzolino; wielki kabalista; a nawet ukryty w kątku siedział na ziemi kulawy, garbaty i z pomarszczoną twarzą czyściciel obuwia Michał, obok niego zaś — krajczy rękawiczek Gaetano, blady, z zapadłemi policzkami, z płonącemi oczami i z widocznem zniechęceniem w każdym ruchu.

Klienci don Crescenza święcili karnawał w sklepie, do którego ciągnęła ich namiętność i zakupiwszy wspólnym kosztem worek pocisków, rzucali je na wozy, karety, zwłaszcza na przechodniów, witając przechodzących znajomych.

I nikt nie dziwił się, widząc tę dziwną grupę ludzi, złożoną z margrabiego, agenta giełdowego, sędziego trybunału, lekarza, profesora i robotnika...

Wszak to karnawał!

Lekki obłęd ogarnął mózgi wszystkich, a ciepła pora, jaskrawe kolory, fantazya w przybraniu wozów i w kostyumach, wrzawa stu tysięcy głosów — wszystko to złagodziło nawet gorączkę inną i usunęło ją na chwilę w głębszy zakątek duszy.

Gdy Cesare Fragala w swym kitlu z płótna szarego i czapce podróżnej, śmiejąc się, krzycząc i rzucając pociski na balkony swych znajomych, przechodził przed sklepem don Crescenza, zebrane w nim osoby powitały go okrzykiem hałaśliwym.

Pod pałacem Rossi, przed balkonem swego mieszkania, stoczył bitwę na pociski z swą żoną i jej przyjaciółkami — paniami Naddeo, Durante, Antonacci, które zasypały go tak gęstym gradem różnokolorowych papierków, że nasunąwszy czapkę na oczy, uciekł z głową pochyloną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Praes. 9400
15 L./99.

Obwieszczenie.

Prezydyum ck. Sądu krajowego wyższego we Lwowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w przedsiębiorstwo dobudowy skrzydła do gmachu ck. Sądu obwodowego w Złoczowie. Ogólna suma kosztorysowa wynosi 41.000 złr. aw.

Oferty wnosić należy do biura ck. ministeryalnego Radcy budownictwa Franciszka Skowrona, we Lwowie, przy ul. Batorego l. 5, najdalej do 15 lipca 1899, godz. 10ej przed południ.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez ck. Ministerstwo sprawiedliwości tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze tegoż Radcy budownictwa, w zwykłych godzinach urzędowych.

Z Prezydyum ck. Sądu krajowego wyższego.

Lwów dnia 19 czerwca 1899.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.